9 771898 308011 38

POLSKA

19 lat

METROPOLIA WARSZAWSKA

Poniedziałek, 14.09.2026
Nr 74 (2585)
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081 • Nr indeksu 349-682

www.i.pl

DZIŚ W NUMERZE

- *Sportowy24: najciekawsze informacje i analizy ze świata sportu*
- *Pod paragrafem: najstraszniejsze historie kryminalne retro*

MAGAZYN • STR. 3–7

Rosja atakuje cele tuż przy polskiej granicy

Rosyjskie drony uderzyły w pociąg relacji Kijów-Warszawa i stację benzynową tuż przy przejściu granicznym. To eskalacja



FOT. X/TELEGRAM

MAGAZYN • STR. 8–9

Polska ma zasoby jak Nigeria. Od ponad dekady mamy suszę

MAGAZYN • STR. 10–12

Malwina Pawłowska: Marka Polska powinna być dobrem wspólnym

MAGAZYN • STR. 14–15

Jak działa laboratorium celne, które analizuje towary z przemytu

eprasa.pl 1931e0d12f

POLECAMY

PIĄTEK: Rosja prowadzi wojnę hybrydową z Europą. Teraz Putin eskaluje wrogie działania

14.09.2026
Poniedziałek

Dziś imieniny: Roksany, Bernarda, Szymona
Telefon alarmowy: 112

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Arlena Sokalska
red. nacz. „Polski”



Czas przestać odwracać wzrok

Rosja zaatakowała cele właściwie na granicy z Polską. Uderzenie w lokomotywę pociągu Kijów-Warszawa oraz w stację benzynową tuż przy przejściu granicznym to nie były przypadki. Podobnie jak zmasowany atak dronów na tę część terytorium Ukrainy, która sąsiaduje z Polską.

Mniej więcej rok temu na nasz kraj nadleciały rosyjskie drony – nieuzbrojone, tzw. imitatory, które mają spowodować chaos w obronie przeciwlotniczej. To był jeden z pierwszych sygnałów, że Federacja Rosyjska ma swoje plany co do krajów NATO. Świadczą o tym choćby incydenty, jakie miały miejsce w Polsce (wydadzone tory, tajemnicze pakunki, które miały wybuchnąć w samolocie transportowym), incydenty na Litwie, Łotwie, Estonii, ostatnio w Niemczech. To regularna wojna hybrydowa, którą miał zdefiniować Walerij Gierasimow, obecny szef sztabu generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej (który – nawiasem mówiąc – służył kiedyś w Polsce w Północnej Grupie Wojsk jako dowódca batalionu czołgów). W jego definicji wojna hybrydowa ma przede wszystkim wywoływać poczucie chaosu.

Do chaosu w Polsce czy w innych krajach NATO jeszcze daleko, ale też i Rosjanie nie powiedzieli ostatniego słowa.

A poza tym, czymże innym, jak nie chaosem, jest powszechna dezinformacja, szerzona albo przez tzw. „pożytecznych idiotów”, albo przez ludzi opłacanych przez Kreml.

A o ile służby chyba już nauczyły się ogarniać chaos, jaki generowały rosyjskie drony wlatujące w polską przestrzeń powietrzną czy wybuchy rakiet blisko granicy, bo alerty RCB tym razem wysłane były na czas i ludzie wiedzieli, dlaczego słyszą syreny, o tyle dezinformacji, która jest jak trucizna, ogarniać wciąż nie potrafią.

Bo znów, jak dokładnie rok temu, przy okazji wlotu dronów, pojawiły się dziesiątki postów w mediach społecznościowych obwiniających Ukrainę o wybuchy na granicy. Wtedy też media społecznościowe zostały zalane informacjami, jakoby była to ukraińska prowokacja. I wierzyli w to nawet dość racjonalni na co dzień ludzie.

Czas przestać odwracać wzrok, czas przestać zamykać oczy. Czas przestać mówić „to nie nasza wojna”.

Tak, to nasza wojna, by my też jesteśmy atakowani. A Federacja Rosyjska nie cofnie się, będzie tylko eskalować.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



EKG znają wszyscy. Ale są też inne sygnały bioelektryczne!

Każdy z Państwa spotkał się pewnie z badaniem EKG. Jest to badanie serca oparte na rejestracji i ocenie sygnałów elektrycznych towarzyszących jego pracy. Zwykle badane są sygnały elektryczne wytwarzane przez serce odbierane z kończyn (to dlatego przy tym badaniu zakładają nam na ręce i nogi elektrody przypominające kajdany) oraz sprzed serca (taki gumowy pas z elektrodami, układany skośnie na klatce piersiowej). Zmiany potencjałów elektrycznych odbieranych przez te elektrody mogą być rejestrowane tradycyjnie na taśmie papierowej, ale obecnie coraz częściej są zapisywane cyfrowo w urządzeniach elektronicznych i mogą być analizowane komputerowo.

Badanie EKG jest ważne i jego powszechna dostępność jest wielkim osiągnięciem inżynierii biomedycznej, ale nasz organizm wytwarza znacznie więcej sygnałów elektrycznych - i o nich też warto się czegoś dowiedzieć.

Każdy wie, że serce to potężny i ciężko pracujący mięsień. Ale ciało człowieka składa się z bardzo wielu mięśni, więc ich aktywność też można badać, rejestrując i analizując sygnały elektryczne, które zawsze towarzyszą ich skurczom. Do rejestracji i analizy tych sygnałów służy technika nazywana elektromiografią (w skrócie EMG). Sygnały elektryczne pracujących mięśni można odbierać elektrodami umieszczonymi na powierzchni ciała, ale do zbierania sygnałów EMG stosuje się czasem także elektrody wkłuwane do mięśnia. Wbrew pozorom nie jest to szczególnie bolesne.

Informacja o tym, jak się kurczą mięśnie szkieletowe, jest bardzo ważna dla lekarzy leczących choroby tych mięśni, a także wady nerwów sterujących ich pracą.

Ale rejestracja i analiza sygnałów EMG to także nieocenione wręcz narzędzie dla trenerów sportowych. Wiedza o tym, które mięśnie w którym momencie się kurczą i z jaką siłą, pozwala na odpowiednie dopasowanie treningu. Korzystają z tego wszyscy!

Zdolne do skurczu są nie tylko mięśnie szkieletowe. Potężnym mięśniem, którego skurcze są bardzo ważne, jest macica rodzącej kobiety. Zwykle szczegóły tych skurczy (bo jest ich cała seria) nie muszą być kontrolowane, bo większość porodów przebiega „siłami natury” i rolą położnych oraz lekarzy jest głównie nadzór nad bezpieczeństwem płodu (który po porodzie staje się dzieckiem). Ale czasem jest przydatna dodatkowa informacja o tym, jak macica się kurczy podczas porodu i wtedy korzysta się z elektrohisterografii EHG.

Do potężnych skurczów zdolny jest też żołądek. Zapewne każdy tego w taki lub inny sposób doświadczył, więc nie będę rozszerzał tego wątku. Do badania aktywności elektrycznej żołądka wymyślono technikę, której nazwa brzmi „elektrogastrografia” (w skrócie EGG).

Bardzo ważną rolę odgrywają nerwy. Czuciowe doprowadzają do świadomości dotyk i temperaturę, a ruchowe sterują mięśniami. Badaniem tych nerwów zajmuje się elektroneurografia (ENG).

Elektryczne potencjały mogą nas informować także o tym, jak działają nasze zmysły. Gdy Państwo czytacie ten tekst, to pracują siatkówki Waszych oczu. A o tym, jak one pracują, może poinformować badacza elektroretinografia (w skrócie ERG). Gdy do Waszych uszu docierają jakieś dźwięki, to rejestruje je ślimak ucha wewnętrznego. Jego pracę pozwala obserwować elektrokochleografia (ECochG).

W następnym felietonie opowiem o elektroencefalografii, czyli badaniach elektrycznej aktywności mózgu. Ale żeby to nawet najkrócej omówić, potrzebuję całego felietonu i dlatego zapraszam za tydzień do poznania tej szczególnie ciekawej elektrografii.

KRÓTKO

PKOl

Wybór tymczasowego następcy Piesiewicza

W poniedziałek zbiera się zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Najprawdopodobniej jeden z ośmiu wiceprezesów zastąpi aresztowanego prezesa Piesiewicza w formalnym kierowaniu organizacją, a decyzja zapadnie w oparciu o punkt statutu mówiący o „zdolności pełnienia przez niego funkcji”. Jeśli Piesiewicz zostanie odwołany, zarząd będzie musiał wybrać pełniącego obowiązki prezesa, który pokieruje PKOl do czasu wyboru nowych władz PKOl przez Walne Zgromadzenie. Członkowie zarządu do wyboru będą mieć dwie ścieżki. Mogą zdecydować, że p.o. prezesa będzie kierował Komitetem do końca kadencji, czyli do kwietnia 2027 roku. Dopiero wówczas Walne Zgromadzenie dokonałoby wyboru docelowego prezesa i zarządu. Mogą też jednak podjąć decyzje o skróceniu kadencji i zwołaniu Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia PKOl, ale to jest mało prawdopodobny scenariusz. Piesiewicz został zatrzymany 27 sierpnia w Warszawie w ramach śledztwa w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto, która od października ubiegłego roku była sponsorem generalnym PKOl. Prokuratura skierowała do sądu wniosek o aresztowanie go na trzy miesiące. Sąd przychylił się do tego wniosku.. PAP

eprasa.pl 1931e0d12f

WOJNA W UKRAINIE

Rosja uderzyła tuż obok polskiej granicy

Rosyjski dron uderzył w lokomotywę Kijów-Warszawa oraz w stację benzynową kilometr od polskiej granicy. Mieszkańcy woj. lubelskiego i podkarpackiego otrzymali alert RCB, w powietrzu operowało polskie lotnictwo

autor



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

W nocy z soboty na niedzielę DORSZ nakazał poderwanie polskich myśliwców w związku z ostrzałem zachodniej Ukrainy

To była ciężka noc dla mieszkańców zachodniej Ukrainy oraz dla mieszkańców dwóch polskich województw. Rosja wypuściła w nocy 450 dronów na ten obszar.

Wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podał, że jeden z nich uderzył kilometr od granicy z Polską; drugi – pięć. Dodał, że były to odrzutowe drony Geran-5.

Zaatakowany został pociąg pasażerski relacji Kijów-Warszawa. PKP Intercity informowało, że wśród pasażerów nie było obywateli Polski. Pociągiem podróżowało 206 osób. „Pociąg został przyjęty od kolei ukraińskich z opóźnieniem ok. 370 minut i znajduje się na przejściu granicznym w Dorohusku. Po zakończeniu odprawy będzie kontynuował podróż w kierunku Warszawy" - informowało PKP Intercity.

Inny dron uderzył w stację benzynową w miejscowości Jagodzin w pobliżu granicy z Polską. Wskutek ataku zapaliły się dwie ciężarówki.

W związku z atakiem mieszkańcy woj. lubelskiego i podkarpackiego otrzymali w niedzielę po godz. 4.00 nad ranem alert RCB o rosyjskim ataku powietrznym na terenie Ukrainy i operowaniu na niebie polskiego lotnictwa.

W powiatach przygranicznych uruchomione syreny alarmowe. W tym czasie na niebie były już polskie samoloty gotowe zestrzeliwać cele, które przekroczą graicę. Działania zakończono po pięciu godzinach, około 9 rano.

Wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że polskiej strefy powietrznej pilnowały samoloty F16, śmigłowce i samolot rozpoznania powietrznego SAAB. – Nie doszło do naruszenia naszej granicy - zaznaczył.

Minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński podkreślił, że ataki rosyjskich dronów przy przejściu granicznym Dorohusk-Jagodzin i na osobowy pociąg przy polskiej granicy są traktowane z najwyższą powagą. Sytuacja jest na bieżąco monitorowana – zaznaczył.

Z kolei wicepremier, szef MSZ Radosław Sikorski odnosząc się na X do informacji o ataku na pociąg, stwierdził: „Putin eskaluje".

Wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk na portalu X stwierdził, że „każdy, kto zastanawia się, czy warto militarnie wspierać Ukrainę, powinien wyciągnąć wnioski z niedzielnej nocy". „Kiedy ludzie śpią, w powietrzu są nasze Siły Powietrzne. Na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu tak wygląda niemal każda noc. Wojsko Polskie każdego dnia wykonuje ogromny wysiłek.

W czwartek premier Donald Tusk przekazał, że otrzymał od szefa CIA Johna Ratcliffa raport dotyczący możliwych zdarzeń w najbliższych miesiącach. Szef rządu podkreślił, że Polska i cała Europa „musi być przygotowana na różne scenariusze, jeśli chodzi o sytuację nie tylko na froncie rosyjsko-ukraińskim, ale także na wschodniej flance UE".

Głos w sprawie ataku zabrała też strona ukraińska. „Barbarzyńskie rosyjskie ataki w pobliżu przejścia granicznego między Ukrainą a Polską w Jagodzinie to nie tylko kolejna odsłona agresji wymierzonej w nasze granice państwowe. To terror (przywódcy Rosji Władimira) Putina, który puka bezpośrednio do drzwi UE i NATO" - podkreślił szef ukraińskiej dyplomacji Andrij Sybiha. „Drodzy partnerzy, rosyjscy barbarzyńcy stoją u waszych bram" - dodał. PAP

REKLAMA 0011577714

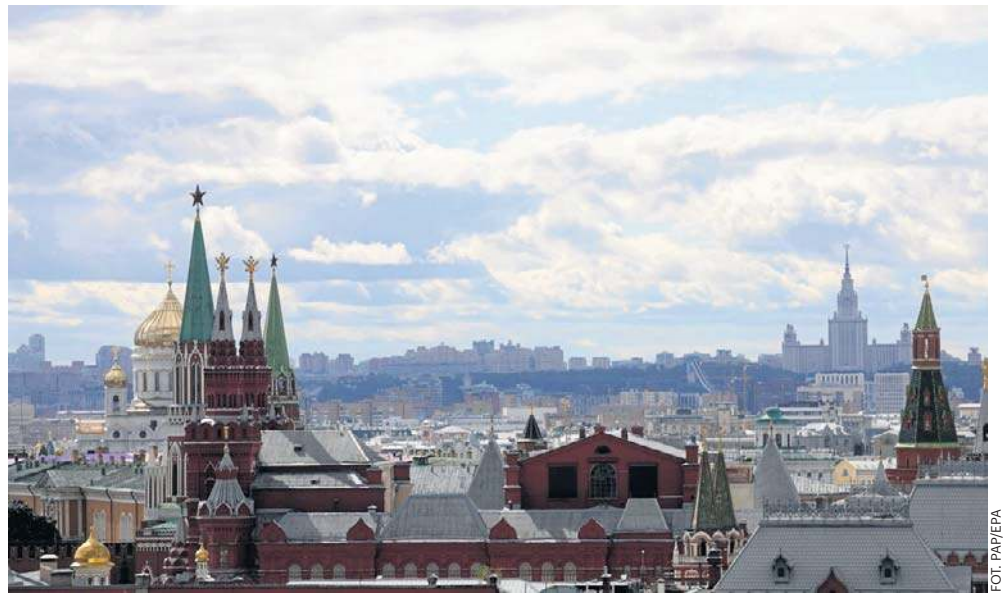


eprasa.pl 1931e0d12f

WOJNA HYBRYDOWA

Jak Rosja próbuje zastraszyć Europę

Rosja stara się wpłynąć na państwa udzielające Kijowowi wsparcia wojskowego. Robi to głównie za pomocą środków propagandowych, gróźb użycia siły po przekroczeniu kolejnych czerwonych linii i tworzenia iluzji własnej przewagi militarnej



FOT. PAP/EPA

Federacja Rosyjska już od dłuższego czasu prowadzi wojnę hybrydową przeciwko krajom Unii Europejskiej

W pierwszej fazie konfliktu rosyjska propaganda skupiała się na budowaniu przekonania o przewadze rosyjskiej armii nad Ukrainą i krajami NATO. Efektem miało być szybkie i bezproblemowe zwycięstwo w czasie tzw. operacji specjalnej (jak rosyjska propaganda nazywa wojnę przeciw Ukrainie). Te działania okazały się do pewnego stopnia skuteczne i przełożyły na ograniczone wsparcie wojskowe dla Kijowa przed 24 lutego 2022 roku, czyli przed początkiem pełnowymiarowej agresji. Niewielu komentatorów było wówczas skłonnych uwierzyć, że armia ukraińska będzie w stanie odeprzeć rosyjskie uderzenie.

Sytuacja zmieniła się zasadniczo po klęsce rosyjskiej ofensywy na Kijów i obwody północno-wschodniej Ukrainy. Wówczas stało się jasne, że rzeczywistość odbiega od propagandowych przekazów, a rosyjska armia ma wiele problemów natury organizacyjnej i sprzętowej. Równolegle, wobec trwającej wojny i sukcesów armii ukraińskiej, zwiększyła się pomoc wojskowa dla Ukrainy. Z czasem zaczęła obejmować także nowoczesne systemy uzbrojenia takie jak pociski manewrujące (np. brytyjskie Storm Shadow) i wyrzutnie pocisków rakietowych (np. amerykańskie M142 HIMARS), które zaczęły zadawać coraz poważniejsze straty armii rosyjskiej.

Wówczas Moskwa zaczęła mówić o swoich czerwonych liniach – groźby, którymi Rosja starała się przekonać kraje udzielające Ukrainie pomocy wojskowej, że za kontynuowanie tych działań spotkają je „poważne konsekwencje", w domyśle: wojskowe. Wiceminister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Riabkow w odpowiedzi na zapowiedzi dostarczenia Ukrainie przez USA systemów HIMARS powiedział wówczas, że „zwiększa (to) ryzyko bezpośredniej konfrontacji USA i Rosji".

Taka retoryka pozostaje stałym elementem rosyjskiej aktywności informacyjnej także po ponad czterech latach od początku pełnoskalowej wojny. W odpowiedzi na zapowiedź przekazania Ukrainie przez Wielką Brytanię i Francji technologii produkcji pocisków Storm Shadow/SCALP rosyjskie MSZ oświadczyło, że kraje te „igrają z ogniem", a ich krok może mieć „nieprzewidywalne konsekwencje".

Nic takiego się nie wydarzyło. Rosja nie podjęła żadnych poważniejszych działań, bo nie miała ku temu możliwości i realnych środków nacisku (zwłaszcza na kraje NATO). Po kilku miesiącach i kolejnych czerwonych liniach, którymi Kreml próbował zniechęcać kraje pomagające Kijowowi, podobne deklaracje stały się już obiektem internetowych żartów.

Podobne działania strona rosyjska realizuje również obecnie, starając się przekonać Zachód – a zwłaszcza kraje regionu Europy Środkowo-Wschodniej – aby ograniczyły lub całkowicie przestały realizować wsparcie dla Ukrainy. Służyć temu mają działania polegające na demonstrowaniu obecności wojskowej w pobliżu granic krajów NATO (w formie patroli lub ćwiczeń), a także naruszanie przestrzeni powietrznej, głównie nad akwenami morskimi (nad Bałtykiem i Morzem Czarnym). Zdarzają się też poważniejsze incydenty, m.in. w Rumunii i Polsce, zarówno z udziałem dronów, jak i pocisków manewrujących.

Częścią tego procesu jest też retoryka o istnieniu tzw. bańki antydostępowej: obszaru, który w przypadku wojny miałby być niedostępny dla lotnictwa krajów NATO wobec działania systemów obrony przeciwlotniczej takich jak S-400. Faktyczne możliwości strony rosyjskiej w tym obszarze odbiegają jednak od rosyjskich przekazów propagandowych.

- Ten mit powstał z braku zrozumienia, czym są systemy tworzące owe bańki antydostępowe. Nie wystarczy wziąć maksymalnego zasięgu zestawu, np. S-400, i nanieść go na mapę. Owszem, wówczas powstanie imponujący okrąg, który obejmie na przykład sporą część Polski, lecz będzie prawdziwy tylko, gdy mowa o obiektach latających na wysokościach 10 km i powyżej – powiedział dr Michał Piekarski z Instytutu Studiów Międzynarodowych i Bezpieczeństwa (ISMB) Uniwersytetu Wrocławskiego. Jak zaznaczył, samoloty lub drony mogą unikać wykrycia, lecąc na małej wysokości i korzystając z krzywizny powierzchni Ziemi, co udowadniają ukraińskie ataki na cele położone w głębi Rosji.

Działania sił lotniczych państw NATO w drugiej połowie sierpnia br. można odczytać jako próbę przypomnienia Rosji tych uwarunkowań. - Jest to sygnał, że w razie wojny obiekty wojskowe w obwodzie królewieckim najprawdopodobniej zostaną zniszczone w ciągu pierwszych godzin konfliktu, mówimy bowiem o daleko idącej przewadze jakościowej lotnictwa NATO – podkreślił Piekarski. - Systemy rakietowe dalekiego zasięgu stwarzają ryzyko, ale nie są nie do pokonania i nie można okręgów na mapie utożsamiać z realnymi możliwościami – dodał.

Szczególne miejsce w rosyjskiej operacji psychologiczno-propagandowej zajmuje obszar związany z bronią atomową. Dwuznaczne oświadczenia strony rosyjskiej i działania związane z rosyjskim kompleksem sił nuklearnych mają jasny cel: zastraszanie. Są realizowane zwłaszcza wtedy, gdy wyczerpują się inne metody i środki nacisku, ten element pozostaje więc „ostatecznym argumentem" Rosji.

W związku z tym pojawiają się informacje o testach nowych systemów uzbrojenia, takich jak torpedy nuklearne Poseidon (w sierpniu rozpoczęły się próby morskie okrętu, który ma być ich nosicielem) i pocisku manewrującego o napędzie atomowym Buriewiestnik (test rakiety tego typu jest oczekiwany jesienią na jednym z poligonów na rosyjskiej Dalekiej Północy). 24 i 28 sierpnia rosyjska armia przeprowadziła również dwa testy międzykontynentalnych pocisków balistycznych. Można je uznać za element strategicznej presji na Zachód, a także pokazu siły wobec sojuszników, w tym Chin - do prób doszło tuż przed szczytem państw Szanghajskiej Organizacji Współpracy w dniach 31 sierpnia–1 września.

Ten sam cel mają rosyjskie działania hybrydowe polegające na aktach dywersji i sabotażu, takie jak podpalenia i próby (lub same groźby) ataków na infrastrukturę krytyczną. Są realizowane poniżej progu konfliktu zbrojnego, a odpowiedzialność za nie pozostaje rozmyta, choć z analiz i oświadczeń publikowanych przez władze krajów, w których dochodziło do takich ataków (m.in. w Polsce, a ostatnio również w Niemczech) wynika, że stoi za nimi Rosja. Celem takich działań jest przekonanie społeczeństw krajów zachodnich o przewadze i skuteczności służb specjalnych Rosji, a także zastraszenie, co jest realizowane także na najwyższych szczeblach dyplomacji. - Jest to w istocie początek prawdziwej wojny – powiedział szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow, komentując oświadczenie rządu Niemiec, który obarczył Rosję odpowiedzialnością za incydent z dronem na lotnisku w Lipsku z początku sierpnia.

- To, co się dzieje, czyli eskalacja aktów sabotażu i dywersji, to świadoma i celowa operacja tworzenia takiego obrazu i odczucia nie tyle wśród rządzących, ale obywateli, wyborców i społeczeństw na Zachodzie, aby ludzie, zastraszeni perspektywami konfrontacji z Rosją, wizją wojny jądrowej, byli przerażeni i jednocześnie zmęczeni dotkliwością sabotażu czy cenami na stacjach benzynowych – powiedziała dr Agnieszka Bryc z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W jej ocenie naczelnym celem tych działań jest wpłynięcie na nastroje społeczne, tak, by społeczeństwa zaczęły wywierać presję na rządzących, by zakończyli wsparcie dla Ukrainy i porozumieli się z Rosją. - Nie mogąc wygrać militarnie na Ukrainie, Rosjanie będą dążyć do tego, aby osiągnąć ten cel innymi środkami – skomentowała Bryc.

Należy oczekiwać, że działania hybrydowe będą kontynuowane, tworząc nie tyle zagrożenie na dużą skalę, co dylematy strategiczne dla krajów NATO.

- Nie można wykluczać, że rosyjska armia pojawi się na przykład w którymś z krajów bałtyckich, nie realizując wielkiej ofensywy, ale w sile na przykład kompanii – ocenił prof. Andrij Charuk, wykładowca Akademii Wojsk Lądowych Sił Zbrojnych Ukrainy im. Sahajdacznego we Lwowie.

- Pytanie, co w tej sytuacji zrobi NATO. Obawiam się, że Rosjanie będą chcieli powtórzyć sytuację pod tytułem „po co macie umierać za Gdańsk?". Działania podprogowe mogą zrealizować swój cel, bo mogą zniszczyć jedność euroatlantycką – dodał Charuk.

Dariusz Materniak, PAP

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl 1931e0d12f

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN
0011581636

Rekordowy budżet i liczba wniosków

25 milionów zł wesprze 441 jednostek w ramach jubileuszowej edycji programu **„ORLEN na straży”**

25. edycja programu „ORLEN na straży" to rekordowy budżet – zwiększony, względem poprzedniej edycji, z 20 do 25 mln zł – oraz największa w historii programu liczba złożonych wniosków (4351). Do programu zakwalifikowało się 441 jednostek OSP i PSP, a średnia wartość grantu wyniosła ponad 56,6 tys. zł. Pieniądze zostaną przeznaczone na specjalistyczny sprzęt, szkolenia specjalistyczne oraz wsparcie psychologiczne strażaków.

25 lat programu „ORLEN na straży"

Strażacy są obecni tam, gdzie sytuacja wymaga szybkiej reakcji, specjalistycznej wiedzy i gotowości do działania w trudnych warunkach. Wypadki drogowe, pożary, powodzie, wichury, zagrożenia chemiczne i przemysłowe – współczesne ratownictwo ma wiele twarzy. Dlatego wraz ze zmieniającym się charakterem zagrożeń zmieniają się również potrzeby jednostek. Program „ORLEN na straży" od 25 lat odpowiada na te potrzeby, wspierając Ochotnicze Straże Pożarne oraz wybrane jednostki Państwowej Straży Pożarnej.

Budżet tegorocznej, jubileuszowej edycji został zwiększony z 20 do 25 mln zł, osiągając najwyższy poziom od początku istnienia programu. Łączna wartość przyznanych grantów wyniesie 25 000 895,86 zł. Środki trafią do 441 jednostek, na które przypadnie średnio 56 691,37 zł. Skala zainteresowania tegorocznym naborem była ogromna. Do programu wpłynęły 4351 wnioski – to rekord. O ogromnej skali świadczy, że to liczba odpowiadająca niemal jednej trzeciej wszystkich jednostek OSP działających w całej Polsce.

Cztery ścieżki na różne zagrożenia

Jednym z najważniejszych założeń programu jest dopasowanie wsparcia do charakteru pracy poszczególnych jednostek. Dlatego nabór został podzielony na cztery ścieżki. Pierwsza ścieżka obejmuje ratownictwo związane z wypadkami drogowymi. Mogły z niej korzystać wyłącznie jednostki OSP włączone do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, a maksymalna kwota grantu wynosiła 50 tys. zł. Tu przyznano 180 grantów, czyli 41 proc. wszystkich. Łączna kwota wsparcia wyniosła 8 540 944,45 zł, co odpowiada 34 proc. całego budżetu.

Druga ścieżka dotyczy ratownictwa związanego z przemysłem chemicznym, w tym sektorem gazowym i naftowym, a także instalacjami OZE obejmującymi infrastrukturę Grupy ORLEN. Mogły w niej uczestniczyć wskazane w regulaminie jednostki OSP i PSP, a maksymalna wartość grantu wynosiła 150 tys. zł. W tej kategorii przyznano 67 grantów i przypadła na nie największa część budżetu – 8 906 389,59 zł, czyli 36 proc. wszystkich przyznanych środków.

Trzecia ścieżka koncentruje się na zagrożeniach związanych ze zmianą klimatu, przede wszystkim powodziach, pożarach wielkopowierzchniowych na terenach otwartych i silnym wietrze. Wnioski w ramach tej ścieżki mogły składać OSP włączone do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Przyznano 139 grantów o łącznej wartości 5 452 369,17 zł – odpowiednio 32 i 22 proc. całej puli.

Czwarta ścieżka jest skierowana do OSP spoza KSR-G, zapewniając wsparcie jednostek w osiąganiu standardów Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Przyznano w niej 55 grantów o wartości 2 101 192,65 zł.

359 grantów dla OSP w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym

Największą grupę tegorocznych beneficjentów stanowią jednostki OSP włączone do KSR-G. Otrzymały 359 grantów, czyli 81 proc. wszystkich przyznanych dofinansowań. Ich łączna wartość wyniosła 19 103 259,21 zł, co stanowi 76 proc. całego budżetu. OSP spoza KSR-G otrzymały 55 grantów o wartości 2 101 192,65 zł, natomiast wybrane jednostki PSP – 27 grantów o łącznej wartości 3 796 444 zł.

Dla wielu beneficjentów tegoroczny grant był pierwszym doświadczeniem ze wsparciem w ramach programu lub innych form finansowania Fundacji ORLEN. To pokazuje, że program dociera nie tylko do jednostek od lat korzystających ze wsparcia, ale również do nowych beneficjentów.



Sprzęt przede wszystkim – ale bezpieczeństwo to coś więcej

Największa część tegorocznego budżetu – 18 680 862,23 zł, czyli 74,7 proc. – została przeznaczona na sprzęt. Nic dziwnego – odpowiednie wyposażenie bezpośrednio wpływa na możliwości działania jednostki i bezpieczeństwo ratowników. 23,4 proc. budżetu przeznaczono natomiast na szkolenia. Pozostałe środki zostaną rozdysponowane m.in. na wsparcie psychologiczne.

W planowanych szkoleniach łącznie weźmie udział 12 190 strażaków. Największą grupę – 2579 osób – stanowić będą uczestnicy warsztatów doskonalących z zakresu ratownictwa technicznego. 1711 strażaków weźmie udział w działaniach związanych ze wsparciem psychologicznym, 867 w warsztatach dotyczących gaszenia pojazdów elektrycznych i hybrydowych, a 819 w kursach Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy.

Ważne miejsce zajmują także szkolenia odpowiadające na pojawiające się nowe wyzwania: 475 osób ma uczestniczyć w warsztatach z zakresu ratownictwa chemicznego, a 377 w zajęciach dotyczących gaszenia instalacji fotowoltaicznych.

Jakiego sprzętu najbardziej potrzebują strażacy?

Co jest dzisiaj najważniejsze dla jednostek? Po przeanalizowaniu złożonych wniosków widać, że w pierwszej ścieżce, dotyczącej ratownictwa drogowego, 45 wniosków koncentrowało się na ratownictwie technicznym i stabilizacji pojazdów. Strażacy wskazywali m.in. na potrzebę zakupu podpór, systemów stabilizacji, klinów, wsporników i poduszek wysokociśnieniowych.

W ścieżce drugiej, związanej z infrastrukturą ORLEN oraz zagrożeniami przemysłowymi, 42 wnioski dotyczyły środków ochrony indywidualnej. Wśród nich znalazły się ubrania specjalne, hełmy, rękawice, buty, aparaty ochrony dróg oddechowych, maski i kombinezony chemiczne. To zresztą szerszy trend widoczny w analizie wniosków. Jednostki szczególnie mocno koncentrowały się na bezpieczeństwie ratowników podczas działań w środowisku zagrożeń chemicznych i przemysłowych. Wnioskowano także o sprzęt łączności, urządzenia do wykrywania i identyfikacji zagrożeń chemicznych, sprzęt gaśniczy, kamery termowizyjne oraz przyczepy i moduły logistyczne.

W przypadku ścieżki trzeciej 25 wniosków dotyczyło armatury wodnej i podręcznego sprzętu gaśniczego – m.in. węży, prądownic, rozdzielaczy, hydronetek i plecaków gaśniczych. Również 25 wniosków w ścieżce czwartej dotyczyło środków ochrony indywidualnej: ubrań specjalnych, hełmów, rękawic, butów i kominiarek.

Nie tylko wozy

Ciekawą grupę stanowią projekty związane z transportem. Dofinansowano 28 projektów, w ramach których jednostki otrzymają 22 przyczepy i 6 pojazdów. Wśród przyczep największym zainteresowaniem cieszyły się te wyposażone w moduły gaśnicze, przeznaczone do działań w trudno dostępnym terenie, oraz konstrukcje służące do transportu pomp i sprzętu przeciwpowodziowego. W przypadku pojazdów dominowały lekkie samochody rozpoznawczo-operacyjne oraz samochody ratowniczo-gaśnicze.

Potrzeby strażaków nie sprowadzają się w końcu do samego wyposażenia osobistego. Liczy się także możliwość szybkiego dotarcia na miejsce zdarzenia i przetransportowania odpowiedniego sprzętu dokładnie tam, gdzie jest niezbędny.

Tegoroczna edycja programu wyraźnie podkreśla zresztą jeszcze jeden wymiar bezpieczeństwa – dobrostan samych ratowników. Strażacy uczestniczą w zdarzeniach, które mogą być obciążające nie tylko fizycznie, ale także psychicznie. Dlatego możliwość finansowania pomocy psychologicznej jest ważnym uzupełnieniem tradycyjnego modelu wsparcia i odpowiada na potrzeby sygnalizowane przez samych strażaków.

Jubileuszowa, 25. edycja programu „ORLEN na straży" pokazuje bezpieczeństwo z kilku perspektyw jednocześnie. To nowoczesny sprzęt, sprawność operacyjna, specjalistyczne kompetencje, mobilność i przygotowanie do nowych zagrożeń. Ale przede wszystkim – inwestycja w ludzi, którzy każdego dnia są pierwsi tam, gdzie ktoś potrzebuje pomocy.

eprasa.pl 1931e0d12f

ROZMOWA TYGODNIA

Paulina Polko: Żarty się skończyły. Brak zabezpieczenia może sparaliżować funkcjonowanie miast

Pożary zakładów produkujących drony i magazynujących kompozyty dla lotnictwa w Polsce, a także seria niebezpiecznych zdarzeń w Niemczech są oceniane przez ekspertów jako element rosyjskiej wojny hybrydowej. Czujność powinny zachować służby na terenie woj. śląskiego, gdzie funkcjonują elektrownie, kopalnie, zakłady zbrojeniowe i znajdują się ważne węzły komunikacyjne. – Odnotowywane incydenty mogą być ostrzeżeniem, próbą wpłynięcia na państwa, aby nie wspierały Ukrainy – mówi „Dziennikowi Zachodniemu" dr hab., prof. AWSB Paulina Polko, kierowniczka Katedry Nauk o Bezpieczeństwie Akademii WSB

Arkadiusz Biernat

W Skarżysku-Kamiennej pożar na terenie zakładu produkującego drony, w Lublinie na terenie magazynu z kompozytami dla lotnictwa. Do tego liczne incydenty wokół lotnisk, elektrowni i zakładów zbrojeniowych w Niemczech. Jak to ocenić?

Nie jest to przypadek. To działania, które Rosja stosowała przed pełnoskalowym atakiem na Ukrainę, a wcześniej wobec innych państw, w przeszłości będących częścią Związku Radzieckiego. Obecnie odnotowujemy je w Polsce, państwach bałtyckich, Rumunii i Niemczech. To działania wymierzone już nie tylko w kraje Europy Wschodniej, Środkowej, ale także Zachodniej. To trzeci poziom tzw. piramidy „Doktryny Gierasimowa" [termin militarny opisujący zbiór nowoczesnych sposobów prowadzenia działań operacji wojskowych, zdefiniowany i skonstruowany przez ówczesnego przewodniczącego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej Walerija Gierasimowa w 2013 roku – red.]. Przed atakiem militarnym zakłada działania poniżej tzw. progu wojny. Wymierzone w infrastrukturę potrzebną do funkcjonowania ludności: kolej, zakłady produkcyjne, elektrownie. Ich skutkiem jest nękanie, wprowadzenie zamieszania czy wręcz paraliżowanie działalności państwa. Odnotowywane incydenty mogą być ostrzeżeniem, próbą wpłynięcia na państwa, aby nie wspierały Ukrainy.

Na terenie województwa śląskiego mamy elektrownie, kopalnie, zakłady zbrojeniowe...

Ważne węzły komunikacyjne: kolejowe i drogowe, które mają niebagatelne znaczenie dla ukraińskiego oporu i funkcjonowania państwa.

O ile np. elektrownie czy duże zakłady zbrojeniowe raczej mają dobre zabezpieczenia i procedury, to trudno mówić o tym w mniejszych przedsiębiorstwach, które wchodzą w łańcuch dostaw kluczowych komponentów np. dla energetyki czy zbrojeniówki. Nie mówiąc już o tym, że nie tak dawno byliśmy świadkami, jak aktywiści dostawali się na teren kopalni i bez problemu wspinali się na wieżę szybu.

Dlatego tak ważne jest, aby system zabezpieczeń był dostosowany do specyfiki zakładu i zagrożeń. W obecnej sytuacji żarty się skończyły. Brak zabezpieczenia może nie tylko sparaliżować funkcjonowanie miast czy państwa, ale także doprowadzić do jego zniszczenia. Co również jest bardzo dużym problemem: upadek majątku, utrata miejsc pracy, pogorszenie sytuacji lokalnych i centralnych budżetów. Poruszony wątek aktywistów jest bardzo ważny. Nieświadomie mogą być wykorzystywani do celów dywersyjno-terrorystycznych. Nie mówię, że tak jest zawsze przy każdym proteście, ale należy się z tym liczyć. Nieprzyjaciołom może zależeć na wykorzystywaniu ich do niepożądanych czynów.

Jak się chronić? Nie chcę deprecjonować, ale nierzadko w ochronie obiektów widzimy osoby wiekowe.

Paradoksalnie to nie jest złe rozwiązanie. Doświadczenie ma ogromne znaczenie, taka osoba z reguły jest bardziej spostrzegawcza i jej znacznie łatwiej dostrzec niepokojące sygnały, wykryć nienaturalne zachowania, a w przypadku uzasadnionych podejrzeń wezwać grupę interwencyjną czy odpowiednie służby. Musimy pamiętać, że ochroniarz nie jest receptą na wszystko. Przecież nie może być w każdym miejscu na terenie obiektu i o każdym czasie.

To jak chronić takie obiekty?

Tak jak w przypadku ochrony przeciwlotniczej w armii. To musi być system wielowarstwowy składający się ze wspomnianej ochrony, monitoringu, ale także zabezpieczeń, jak odpowiednio dobrane ogrodzenie, monitoring czy systemy alarmowe. Kończąc na zabezpieczaniu haseł, identyfikatorów i na działach personalnych, na których ciąży konieczność weryfikacji pracowników przed zatrudnieniem, zwłaszcza dopuszczanych do kluczowych informacji na temat produkcji czy procedur funkcjonujących na terenie zakładu. Zdaję sobie sprawę, że coraz trudniej jest o pracownika, ale nie można zaniedbać tych działań. Niestety, zdarzało się, że w ważnych zakładach zatrudniano osoby, które okazywały się pracującymi dla służb obcych państw. Wielowarstwowość systemów bezpieczeństwa nie zapewni 100-procentowej pewności, ale znacząco zminimalizuje ryzyko niepożądanych wydarzeń.

W kontekście pracowników to olbrzymia skala wyzwań...

Tak, bo taka osoba nie musi być szpiegiem w rozumieniu, że to akurat ona planuje jakąś „brudną akcję". Może być tylko źródłem dla obcych służb. Może dostarczyć z pozoru mało ważnych informacji, a jednak kluczowych w detalach: o sposobie pracy danego zakładu, o systemie weryfikacji pracowników, procedurach kontrolnych, wreszcie o słabościach. Dlatego kluczowa jest czujność przełożonych, ale i współpracowników. Nie można przejść obojętnie obok tego, kiedy ktoś jest szczególnie zainteresowany procedurami obowiązującymi w zakładzie. Czasem osoby wykonują tego typu zadania nie do końca świadomie tego, komu i po co mają mu służyć. Bo ktoś im zapłacił pewną sumę za informację czy realizację zadania, np. przewiezienia paczki przez granicę. To nie zwalnia ich z odpowiedzialności, ale utrudnia dotarcie do odpowiedzialnych za akcje. I o to zleceniodawcom chodzi, aby nie powiązać ich z daną sytuacją, a tym samym nie obciążyć odpowiedzialnością państwo, jakiemu służą.

Taką osobą może być każdy. Nie mówiąc o tym, że w Polsce mamy sporą liczbę cudzoziemców, zwłaszcza z Ukrainy. Większość to uchodźcy, osoby chcące u nas pracować i żyć, ale wśród nich – jak w przypadku każdej grupy – może być jakiś odsetek osób rozczarowanych rzeczywistością czy wręcz nieprzyjaźnie nastawionych. Jak obce służby werbują?

To może być Polak, ale także cudzoziemiec. Może mieć paszport ukraiński, ale nie być Ukraińcem. Musimy pamiętać, że osoba z paszportem Ukrainy, ale także innych byłych republik ZSRR może być po prostu narodowościowo Rosjaninem. Wynika to z tego, że po przemianach w latach 90. XX wieku wiele osób z powodów pragmatycznych wyrabiało paszport kraju, w którym przebywały, i nie wracało na teren dzisiejszej Rosji. Jeśli chodzi o Ukraińców, dochodzi jeszcze kwestia, że jakaś ich część, zwłaszcza ze wschodu, sympatyzuje z Rosją. Takie osoby są podatne na tego typu aktywności na zlecenie. Służby rosyjskie za niewielkie sumy, które nie są bez znaczenia dla osób na życiowym zakręcie lub z problemami finansowymi, poszukują w internecie kandydatów do swoich zadań. Korzystają np. z komunikatorów. Jeśli chodzi o obywateli z byłych republik ZSRR przez Telegram, który na wschodzie jest bardzo popularny, a u nas już nie. Osoba otrzymuje zadanie, wykonuje je i otrzymuje zapłatę, nie mając jednocześnie żadnego kontaktu ze zlecającym. Robota „w białych rękawiczkach".

Nie ma jednego uniwersalnego mechanizmu rekrutacji czy podatności na nią. Jak neutralizować tego typu zagrożenie?

Rozmawiając z funkcjonariuszami operacyjnymi można wyciągnąć wniosek, że choć w internecie można znaleźć dużo cennych informacji, to kluczowa jest praca operacyjna w terenie. Chodzi o infiltrację środowisk, a do tego konieczna jest znajomość języka. Policja oraz inne służby muszą się do tego przygotowywać, bo tego typu pracy, ze względu na sytuację wokół granic Polski, będzie tylko więcej. To nic nowego jak rozwiązania terenowe stosowane w latach 90. Technologia pomaga, ale konieczna jest klasyczna praca oparta o źródła osobowe.

Nie można pominąć czujności obywatelskiej?

Zdecydowanie. To dotyczy każdego z nas i nic nas nie kosztuje. Wystarczy przyjrzeć się temu, co się dzieje wokół zakładu pracy, gdzie można zauważyć dziurę w ogrodzeniu. Na dworcu zwrócić uwagę na pozostawione bagaże czy paczki. Doświadczenia z Zachodu pokazują, że warto też obserwować, co się dzieje w sąsiedztwie. Nie chodzi o wścibskość, ale dostrzeganie pewnych nienaturalnych detali. Brytyjczycy mierzący się z aktami terroryzmu nie bagatelizowali takich sygnałów. Czyta-

eprasa.pl 1931e0d12f



FOT. FB

Paulina Polko: Służby rosyjskie za niewielkie sumy poszukują w internecie kandydatów do swoich zleceń

łam raport o tym, jak seniorka zadzwoniła zaniepokojona na policję. Obok niej wprowadzało się młode małżeństwo. Nowi sąsiedzi tłumaczyli, że mają dzieci, ale kobieta nie zauważyła podczas przeprowadzki żadnych zabawek, wózka, łóżeczka czy nawet wyposażenia domowego, jak lampa, kanapa etc. Tylko pudła. Wydało się jej to dziwne. Służby to sprawdziły i mieszkanie okazało się dziuplą wykorzystywaną do działalności terrorystycznej. Z kolei na jednym z uniwersytetów profesor zgłosił studenta, który był nadzwyczaj zainteresowany hodowlą złośliwych wirusów. Pytał, jak je hodować, transportować, skupiał się na detalach i technicznej wiedzy. Ciekawość aż raziła. Jak się później okazało, ta osoba była również powiązana z niepożądanymi grupami. Czujność jest niezwykle potrzebna. Zdaję sobie sprawę, że obserwacje i informowanie służb nie są dość popularne w naszym społeczeństwie ze względu na historyczne zaszłości, ale należy zmienić podejście, bo chodzi o nasze bezpieczeństwo.

Komu to zgłaszać?

Ochronie, Straży Ochrony Kolei, ale przede wszystkim policji. Ta formacja ma pewne braki kadrowe, ale musi wziąć na siebie ciężar, aby dokładnie zweryfikować każdy niepokojący sygnał. To rola przełożonych, aby dobrze te siły dysponować. Nie może być tak, że przypadkowa osoba znajduje na polu drona tylko dlatego, że ktoś wcześniej sprawdził coś „po łebkach".

Pożar, upadek niezidentyfikowanego obiektu, kiedy jeszcze nie ma oficjalnego komunikatu służb, ale w internecie już zaczynają krążyć różne niepokojące teorie szybko zyskujące popularność. To nie przypadek?

Dotykamy kolejnej zmory naszych czasów, a więc działań hybrydowych w internecie oraz dezinformacji. Niestety, komunikacja jest słabym elementem naszego państwa. Nie może być tak, że w instrukcji dla obywateli mamy opisane określone zachowania w przypadku alarmu, jak np. śledzenie komunikatów w oficjalnych kanałach, a kiedy to się dzieje, tych komunikatów nie ma. Nie może być tak, że państwo ostrzega, że nie wysyła żadnych linków przez wiadomości tekstowe RCB, by kilka dni później wysłać link do poradnika bezpieczeństwa z którym, swoją drogą, należy się zapoznać.

Nawiązała Pani do nocnego alarmu w rejonie Lublina pod koniec lipca. Kilka tygodni później, będąc w Bieszczadach, otrzymałem SMS z informacją o zmasowanym ataku na zachodnią Ukrainę, a później z odwołaniem alarmu. Może wyciągamy wnioski, ale za wolno?

Mamy czwarty rok pełnoskalowej wojny za naszą wschodnią granicą. Musimy działać szybciej, sprawniej i wypracować solidną praktykę. Jeżeli jest alarm, to od razu w oficjalnych komunikatach w telewizji, radiu, internecie, aplikacjach i esemesach powinien był wyjaśniający komunikat, choćby lakoniczny. Nieprzypadkowo podkreślałam różne kanały dystrybucji informacji, bo mamy zróżnicowane społeczeństwo. Seniorzy mogą szukać informacji w tradycyjnych środkach przekazu, jak radio czy telewizja, ale młodsi już tylko w internecie.

Jeszcze dochodzi kwestia zaufania do państwa i służb. Przeglądając dyskusje w internecie, ale czasem wsłuchując się w rozmowy, można usłyszeć o braku zaufania, co jest podsycane przez anonimowe konta. Jak mamy sobie z tym radzić?

Dla mnie szokiem były wyniki sondy przeprowadzonej na jednym z portali internetowych po incydencie na torach związanym ze zniszczeniem fragmentu torowiska na wschodzie Polski, co mogło doprowadzić do wykolejenia pociągu osobowego. Jako potencjalnych sprawców wskazano w drugiej kolejności rząd i premiera. Rozumiem, że są różne poglądy polityczne. Nie zawsze podoba się ten czy inny premier oraz prezydent, ale zakładać, że przedstawiciele polskich władz planują zamach na obywateli? Trzeba mieć wypaczoną wizję świata. Niewiarygodne.

Ta obca propaganda ma się dobrze?

Niestety tak, ale nie tylko to jest przerażające. NASK w jednym z ostatnich raportów wskazał, że konta szerzące dezinformację w naszych mediach społecznościowych nie są wyłącznie rosyjskie

czy z innego wschodniego kraju, ale w przeważającej większości już pochodzą z Polski. Nie są tylko polskojęzyczne, ale wręcz zakładane i prowadzone przez Polaków.

Zafascynowani pożyteczni idioci? Osoby nastawione na łatwy zarobek?

Zapewne to i to, ale trudno określić proporcje. Rosyjskie służby słusznie odczytują rzeczywistość, bo poza mniejszym procentem, co i tak jest już zdumiewające, to trudno w Polsce zbudować sympatię do Rosji. Nikt ze zdrowym rozsądkiem nie uwierzy w jej pokojowe nastawienie, a większość doskonale zna historię relacji polsko-rosyjskich, które dla nas kończyły się tragicznie. Dlatego lansowane są tezy w internecie podważające zaufanie do państwa, polityków, służb, ale także Ukrainy, Unii Europejskiej czy NATO. To budowanie antyukraińskich nastrojów idzie im bardzo dobrze, jak i podważanie sojuszy. W zasadzie efekt jest tożsamy. Nie budują poparcia dla Rosji, ale buduje się niechęć do własnego państwa, lansując tezy, że wszystko, co robią politycy czy służby, jest sterowane z zagranicy. Potem czytamy teorie oderwane od rzeczywistości, że żołnierze nie pilnują torów, tylko idą tam podkładać ładunki lub zacierać ślady. Jak widać, ktoś to kupuje. I choć nie rośnie sympatia do Rosji, to ten kraj zyskuje na tej destabilizacji, bo osłabia państwo.

Użytkownik internetu jest w stanie bezkrytycznie uwierzyć w najbardziej szokującą teorię „mariuszowiPolakowi090233" niż dziennikarzowi podpisującemu się własnym imieniem i nazwiskiem z redakcji o ugruntowanej pozycji. Owszem, zdaję sobie sprawę, że i w mediach zdarzają się błędy, ale jednak dziennikarz w większości wydzwania, weryfikuje informacje.

Niestety, świat pędzi, jest skomplikowany, rozwiązanie problemu często nie jest zerojedynkowe, a tymczasem ludzie szukają prostych odpowiedzi. Kłamstwo może mieć jedno zdanie, ale udowodnienie, że to kłamstwo, już pięć... Rzeczowy artykuł zajmie pewnie kilka lub kilkanaście tysięcy znaków, a wpis w mediach społecznościowych z fejkowym zdjęciem – kilka zdań. Z jednej strony trzeba poświęcić kilka minut, trochę wysiłku intelektualnego, a z drugiej wystarczy chwila.

To jest jednak zastanawiające, że dzieje się to w coraz bardziej wykształconym społeczeństwie. Ważne jest ograniczone zaufanie do źródeł, zwłaszcza anonimowych. Należy weryfikować informacje, co nie jest problemem w dobie internetu. Konieczna jest czujność, krytyczne myślenie i zdolność do refleksji wobec tego, co czytamy w internecie. Zdaję sobie sprawę, że trudno ten nawyk wyrobić w osobie dorosłej – pozostaje nam tylko apelować o zdrowy rozsądek. Dlatego państwo powinno uczyć tych nawyków od najmłodszych lat w szkołach.

REKLAMA 0311461412



eprasa.pl 1931e0d12f

PROBLEM

Polska ma zasoby wodne jak Nigeria. Od ponad dekady mamy suszę

- Problemy z poborem i dostawami wody w gminach będą nam prawdopodobnie towarzyszyć co roku - mówi dr inż. Dorota Pierri, hydrogeolog z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie

Piotr Samolewicz

Tego lata na Podkarpaciu w co najmniej dwóch gminach dowożono mieszkańcom wodę z powodu albo wyschniętego ujęcia wody albo niewydolności wodociągów. Wiele gmin apelowało o ograniczenie zużycia wody. 20 lipca woda w dolnym biegu Sanu spadła do najniższego poziomu 89 cm, z tego powodu wodociągi odcięły ją zakładom przemysłowym. Czym pani tłumaczy tę sytuację?

Suszą. W mojej dziedzinie nauki mówimy o dwóch rodzajach suszy: hydrologicznej, dotyczącej wody powierzchniowej i hydrogeologicznej, dotyczącej wody podziemnej. Tę pierwszą można obserwować, druga jest niewidoczna. Przez 10 lat mówiliśmy w Polsce o suszy hydrologicznej, a od jakiegoś czasu do mediów przedostało się sformułowanie o suszy hydrogeologicznej. Etap braku wody w rzekach, np. Wiśle, już przeszliśmy, społeczeństwo przyzwyczaiło się do niego, tymczasem najbardziej ubywa wody pod ziemią. Odpowiadając na pana pytanie, mamy permanentną, wieloletnią, od ponad dekady suszę hydrologiczną, która z czasem przerodziła się w hydrogeologiczną.

Problemy z poborem i dostawami wody w gminach będą nam prawdopodobnie towarzyszyć co roku. Problemy wodociągów można podzielić na dwa rodzaje. Po pierwsze, tej wody jest faktycznie mniej w warstwie wodonośnej i jej zwierciadło opada coraz niżej. Aby spróbować to sobie wyobrazić, trzeba przywołać obraz ubywającej wody w jeziorze albo w rzece. Jeśli San spadł do 89 cm, to proporcjonalnie słup wody w warstwie też się obniżył, czyli wody jest mniej. Jej zwierciadło zalega jeszcze głębiej niż dotychczas. To przekłada się na gorszą jakość wody. Wyjaśnię to na banalnym przykładzie. Jeśli sok malinowy rozpuścimy w dużej butelce wody i w małej szklance, to w pierwszym przypadku nie dostrzeżemy zmiany koloru i smaku, natomiast w drugim woda stanie się radykalnie słodka i czerwona. To obrazuje proces zatężania się substancji. Im mniej wody, czy to w warstwie wodonośnej, czy w ujęciu, czy w zlewni, to tym więcej zostaje w niej soli. Dzieje się tak, bo woda podziemna nie jest destylowana; w niektórych przypadkach jest naturalnie mineralna, a nawet gazowana. Im mniej wody, przy tej samej ilość soli, tym gorsza jej jakość, w konsekwencji czego będziemy płacić więcej za jej uzdatnianie. Wodociągi w szczytowych momentach podaży wody, gdy mają jej fizycznie mniej, a na domiar złego, gdy jest ona gorszej jakości, muszą apelować o jej niemarnowanie. Problem dotyczy całej Polski.



FOT. ARCHIWUM

Dorota Pierri: „Mamy permanentną suszę hydrologiczną, która z czasem przerodziła się w hydrogeologiczną"

Dlaczego stan wód podziemnych w Polsce jest niski? W jednym z wywiadów przyrównała pani naszą sytuację do sytuacji w Nigerii.

Nasze zasoby wodne są porównywalne do nigeryjskich. To medialnie brzmi świetnie, natomiast porównując Polskę do kraju afrykańskiego czy z południa Europy, musimy patrzeć również na jej dostępność i zasoby odnawialne. U nas dostępność wody jest trochę większa, i nie jest jeszcze tak droga, choć czasem w moim środowisku zawodowym mówi się, że gdyby woda była dużo droższa, to bardziej byśmy ją szanowali.

Susza zaszła tak daleko, gdyż zmienił się obieg wody w przyrodzie. Od dziecka byliśmy uczeni, że woda paruje, zamienia się w chmurę, po kondensacji dochodzi do opadów atmosferycznych, w zależności od pory roku spada deszcz albo śnieg i albo częściowo wsiąka w grunt, albo spływa do morza, albo paruje i cykl się zamyka. Natomiast teraz zabetonowaliśmy powierzchnię Ziemi, stworzyliśmy liczne strefy nieprzepuszczające wodę, czego najlepszym przykładem są miasta. Uniemożliwienie pochodzącej z opadu atmosferycznego wodzie swobodnej infiltracji, czyli wsiąkania, skutkuje tym, że ona ginie i nigdy nie zasila środowiska podziemnego. W ten sposób zasoby wodne nigdy się nie odbudują.

Tymczasem wody podziemne są jedynym złożem geologicznym, które ma możliwość odbudowania swoich zasobów. Dlatego możemy liczyć na to, że przy rozsądnej gospodarce wodnej odbudujemy zasób wody. Nie odbudujemy go wtedy, gdy będziemy zatrzymywać proces infiltracji wody, jej wsiąkania w płytkie warstwy wodonośne położone tuż poniżej powierzchni terenu. W strefach zurbanizowanych woda nie wsiąka, tylko od razu spływa do kanalizacji, a jeśli nawet spłynie do rzeki, to tworzą się powodzie natychmiastowe. Gdy woda trafia do koryta rzeki, to bardzo szybko nim przepływa, ale nie meandruje zakolami i nie nasyca środowiska, także podziemnego w cenną wodę. Podsumowując, albo mamy przesuszony grunt, albo powodzie.

Jak radzić sobie z suszą?

Indywidualne oszczędzanie wody, to przysłowiowe zakręcanie kurka podczas mycia zębów, dawało w latach 90. dobre wyniki i przedostało się do społecznej świadomości. Polacy myślą ekologicznie. Natomiast teraz trzeba apelować o to, by gospodarka zaczęła rozsądnie zarządzać zasobem wodnym. Nie szanujemy wody w rozumieniu całej gospodarki. Indywidualnie tak. Ale, ile ja jestem w stanie zaoszczędzić jako mieszkanka Krakowa, a ile gdy zarządzam trzema elektrowniami i jeszcze chcę rozwinąć pięć kopalni odkrywkowych? Oczywiście w tym drugim przypadku nieporównywalnie więcej. Dbanie o mądre zarządzanie wodą musi przejść do przemysłu i powoli tak się dzieje, bo firmy tracą nie oszczędzając wody. Wszelako trudno znaleźć złoty środek. Bo jeśli odejdziemy od górnictwa, czemu kibicuję, to czekają nas elektrownie jądrowe, które do chłodzenia reaktorów potrzebują jeszcze więcej wody.

Większość ujęć wody na Podkarpaciu jest powierzchniowych. Usłyszałem od samorządowców, że procedury wybudowania podziemnych ujęć są tak długie i drogie, że nie podejmują się tego. Czy pani się z tym zgadza? Czy ujęcia głębinowe uratowałyby sytuację?

Takie ujęcia w sytuacji małych miejscowości są dużo pewniejszym źródłem wody niż powierzchniowe. Natomiast duże aglomeracje muszą opierać się na ujęciach powierzchniowych. Wód podziemnych nie ma aż tyle, by mogły zabezpieczyć potrzeby mieszkańców Warszawy, Krakowa czy Wrocławia. Im mniejsza miejscowość, tym dużo większym i pewniejszym źródłem wody pitnej są wody podziemne. W dobie zmian pogodowych susza hydrologiczna będzie szybciej postępować niż hydrogeologiczna. Jeśli na powierzchni w zbiorniku ubędzie 5 metrów, to zwierciadło wody pod ziemią obniży się o pół metra, o metr. To jest inna skala problemów. Wody powierzchniowe ulegają też łatwo zanieczyszczeniu, co ociera się o tematykę bezpieczeństwa mieszkańców. Bardzo łatwo zanieczyścić rzekę czy też

eprasa.pl 1931e0d12f

zbiornik. Dużo trudniej jest zanieczyścić wody podziemne, bo trzeba by zanieczyścić całą warstwę wodonośną, chyba że ktoś coś wleje do samej studni, do ujęcia. Są to miejsca monitorowane, zamknięte i nie jest łatwo je sforsować. Gdyby jednak doszło do zanieczyszczenia warstwy wodonośnej, to dużo trudniej wykryć takie zanieczyszczenie, a później je oczyścić. Często jest to niemożliwe. Trzeba czekać, aż woda naturalnie się wypłucze z toksyn. O ile wody powierzchniowe są podatne na skażenie, to łatwo je oczyścić, nawet gdybyśmy nic nie robili, to wystarczy poczekać, aż wypłyną one do Bałtyku i same się rozcieńczą. Kończąc odpowiedź, jeśli urzędnicy twierdzą, że obligatoryjne dokumenty obowiązujące wszystkich w Polsce tak samo stanowią przeszkodę do wybudowania podziemnych ujęć, to uważam to za naciągany argument. Wszystkie duże miasta mają dodatkowe ujęcia podziemne, natomiast małe ośrodki powinny czerpać wodę przede wszystkim ze złóż podziemnych. W niektórych miejscowościach na Podkarpaciu i w Małopolsce jest, czy też było popularne ujmowanie źródeł. To jest na pograniczu klasyfikowania, czy to są wody powierzchniowe, czy podziemne. Chodzi o punkt, w którym woda podziemna zmienia się w powierzchniową. Wioski na południe od Krakowa przez dekady używały tych źródeł, po niewielkim uzdatnianiu woda była kierowana do wodociągów. Teraz przy suszy hydrogeologicznej okazuje się, że nisza źródliskowa opadła, woda jest np. 5-10 metrów głębiej, źródło jest suche na powierzchni i trzeba w jego miejscu kopać studnię.

Przy braku wody cierpi rolnictwo. Jak susza wpłynie na tę część naszego życia?

Rolnicy będą musieli jeszcze więcej inwestować w celowane nawadnianie, żeby nie rozlewać wody po całym polu. Takie nawadnianie jest prowadzone po ziemi. Woda wypływa z dziurek w konkretnym miejscu, w takim, gdzie ma nawodnić daną roślinę. Odchodzi się bowiem od deszczownic, które prowadzą wodę najpierw do góry, później opada ona jak deszcz na roślinę. Moment wystrzelenia wody w powietrze sprawia, że połowa z niej paruje i ucieka. Jednak z brakiem opadów w okresach wegetacyjnych roślin, gdy one najbardziej ich potrzebują, nie jesteśmy w stanie walczyć. W tym roku susza znów uderzyła w uprawy kukurydzy. Rolnicy pokazywali, że kolby tych roślin bardziej przypominały popcorn niż prawdziwą kukurydzę. Co nas czeka? Czekają nas wysokie ceny za żywność, paliwo i energię (bo woda także jest wykorzystywana przy jej produkcji). Każdy z nas będzie zmuszony w końcu założyć klimatyzację w mieszkaniu. W tym roku mieliśmy po raz pierwszy ponad 40 st. C. To nie był przypadkowy wybryk, tylko prognozowana temperatura. Niewykluczone, że w przypadku mniejszych plonów będziemy musieli płacić za import warzyw, owoców, zbóż i mięsa do tej pory produkowanych w kraju. Straszne jest to, że nie tak łatwo jest zaadaptować rolnictwo do zmian klimatu. Nawet to, że w lipcu i sierpniu mamy 40 st. C, nie spowoduje, że będą u nas rosły ananasy i mandarynki, bo zbiera się je przecież zimą, a zimą panuje u nas mróz. Nowe odmiany owoców nie zaadaptują się w naszej szerokości geograficznej.

Wrócę do śniegu. Tworzy on mały obieg wody w przyrodzie. Wzrost temperatury na kuli ziemskiej przekłada się na brak pokrywy śnieżnej. Podstawowym źródłem infiltracji wody w strefach zasilania wód podziemnych, jest właśnie pokrywa śnieżna. Mechanizm jest taki, że musi spaść dużo śniegu, tyle ile przed 30 - 40 laty. Ta zmarznięta, związana woda w postaci śniegu, w naturalny sposób, przy lekkim wiosennym naświetleniu, wytapia się powoli przez 2-3 miesiące. Chodzi o powolne zwilżanie strefy aeracji, czyli strefy od powierzchni terenu do zwierciadła wody podziemnej. Jest to pierwsza strefa, która na co dzień jest wypełniona powietrzem. Ta strefa musi być cała zawilgocona. Dopiero wtedy każdy kolejny opad atmosferyczny wiosną i latem będzie mógł przez tę strefę swobodnie infiltrować w głąb i zmienić się w wodę podziemną. Jeśli ta strefa się nie zwilży, będziemy mieć do czynienia z takim przypadkiem jak podlewanie suchej od miesiąca doniczki. Wtedy woda stanie na powierzchni i, jak w strefach zabetonowanych, spłynie i nie będzie do odratowania.

Wielu Polaków przeniosło się na wieś i na przedmieścia. Jak mają dbać o wodę? Zbierając deszczówkę?

Oczywiście, że tak. Każde indywidualne działanie opłaca się. Prywatnie jestem zwolenniczką trochę innego zbierania deszczówki niż do baniaka pod rynną. Fascynuje mnie tworzenie, jak ja to nazywam, prywatnej warstwy wodonośnej. Deszczówkę można odprowadzać do gruntu, byle tylko on był zbudowany z przepuszczalnego materiału. Przy budowie domów jednorodzinnych niektórzy projektują pod ziemią magazyny żwiru, które później wypełniają wodą deszczową, a ta z kolei może być w dogodnej chwili wypompowana igłofiltrem z pompką. Takie rozwiązanie eliminuje parowanie i rozwijanie się flory. Pamiętajmy, że indywidualne działania pomagają w okresach największych upałów, gdy wodociągi nie są w stanie podawać do sieci wystarczającej ilości wody, i przekładają się też na zaoszczędzenie pieniędzy w gospodarstwie. Jeśli ktoś naprawdę musi podlewać ogródek, to niech to robi wieczorem lub z samego rana, by woda nie parowała. Jeżeli możemy, to zakładajmy przy domach i w miastach łąki kwietne, które nie wymagają koszenia. Bujniejsza roślinność trzyma więcej wilgoci. Mam znajomych, którzy zwlekają z montażem klimatyzacji. Zamiast niej puścili roślinność po elewacji domu i dzięki niej mają latem trochę niższą temperaturę. To rozwiązanie stosowane jest też w miastach. ©℗

REKLAMA
0011548563

Ochrona ludności i obrona cywilna

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

MINUTA DLA TWOJEGO BEZPIECZEŃSTWA

Znasz sygnały alarmowe?
Wiesz, gdzie się schronić?
Jak spakować plecak ewakuacyjny?
Jak reagować na zagrożenia?



TVP 1

Oglądaj program
Minuta dla Twojego bezpieczeństwa
sobota 14:15, niedziela 18:25

eprasa.pl 1931e0d12f

PROMOCJA POLSKI

Malwina Pawłowska: Marka Polska powinna być dobrem wspólnym

Afera wokół raportu Barbary Mróz-Gorgoń pokazała, że Polska wie już, jak bardzo potrzebuje dobrej promocji, ale nadal nie wie, jak ją zorganizować. – Marka Polski powinna być dobrem wspólnym, niezależnym od tego, kto sprawuje władzę – mówi Malwina Pawłowska, dyrektorka zarządzająca Fundacji Roberta Dobrzyckiego

Anita Czupryn



FOT. YOUTUBE

Seria klipów promujących Polskę pojawiła się w internecie w ubiegłym miesiącu

Co pokazała afera wokół raportu „Polaków portret własny" i promocji marki Polski?

Przede wszystkim to, że dostrzegamy potrzebę promowania kraju. Polska znalazła się w miejscu, w którym jeszcze nigdy nie była. Przez ostatnie trzy dekady wykonaliśmy olbrzymią pracę. Produkt krajowy brutto nie jest abstrakcyjną wartością. Składa się na niego codzienny wysiłek milionów ludzi, niezależnie od tego, kto w danym momencie rządzi. Wiemy, że powinniśmy ten dorobek pokazywać, ale nadal nie jesteśmy zgodni, jak robić to skutecznie.

Zawiódł człowiek czy system?

Nie chciałabym sprowadzać tej sprawy do pytania, kto zawiódł. Mam do niej także osobisty stosunek, dlatego nie chcę wystawiać prostych ocen. Polska jest stosunkowo młodą demokracją i młodym wolnym rynkiem. Wciąż uczymy się profesjonalnie budować markę państwa. Sama wywodzę się z biznesu, jestem praktykiem i patrzę na promocję przez pryzmat celu. Cel nadrzędny jest wspólny: dobrze opowiedzieć o Polsce. Dopiero później trzeba zdecydować, komu, po co i jak chcemy ją opowiadać. Inaczej konstruuje się przekaz dla inwestora, inaczej dla turysty, a jeszcze inaczej dla Polaka, który nie dostrzega skali zmiany własnego kraju.

Ale raport, który miał służyć marce Polski, sam wywołał kryzys wizerunkowy. Co nie zadziałało?

Ta sprawa pokazała, że nie do końca wiemy, jak przełożyć potrzebę promocji na spójne działanie. Najważniejsze, żeby wyciągnąć wnioski dotyczące organizacji pracy, wymiany wiedzy i weryfikowania efektów. W promocji nie chodzi o to, żeby stworzyć dokument i uznać sprawę za zamkniętą. Trzeba wiedzieć, komu ma służyć, jak zostanie wykorzystany i po czym poznamy, że przyniósł skutek. Przez ponad dwadzieścia lat tworzyłam marki na rynku nieruchomości. Kiedy pracowałam czy budowie centrów handlowych czy biurowców, musieliśmy przekonać inwestora, że warto ulokować kapitał właśnie tutaj. Trzeba było opowiedzieć mu o lokalizacji, dostępności pracowników, ich kompetencjach i korzyściach z inwestycji. Później przekonywaliśmy zagraniczne firmy, że Polska jest dobrym miejscem do rozwoju. ściągaliśmy do kraju nowe marki, następnie pokazywaliśmy Polskę jako centrum usług i stolicę Europy Środkowo-Wschodniej. Dziś możemy mówić o jednym z ważnych centrów biznesowych całej Europy. W biznesie nie wystarczy efektowne hasło. Za opowieścią muszą stać fakty, konkretny cel i wartość dla odbiorcy. Trzeba mówić językiem korzyści, bo od wiarygodności tej opowieści zależą prawdziwe decyzje i pieniądze.

Czy do promowania kraju potrzebujemy rządowego pełnomocnika?

Jako kraj prowadzimy wiele działań promocyjnych, ale są rozproszone, ponieważ służą różnym celom. Inaczej rozmawia się z inwestorem, inaczej z turystą, a jeszcze inaczej z człowiekiem, którego chcemy zachęcić, by zamieszkał i pracował w Polsce. Poszczególnymi obszarami zajmują się różne instytucje i to jest naturalne. Potrzebujemy jednak spójnego przekazu oraz wymiany wiedzy między instytucjami publicznymi, biznesem i organizacjami pozarządowymi. Powinniśmy umieć pokazać Polskę jako kraj bezpieczny, otwarty, solidarny i dający możliwości rozwoju. W różnych miejscach powstają dobre projekty, ale instytucje często nie wiedzą, co robią pozostałe. Każda funkcjonuje w swoim silosie, a wiedza nie przepływa dalej.

Da się oddzielić markę Polski od bieżącej polityki?

Marka Polski powinna być dobrem wspólnym, niezależnym od tego, kto sprawuje władzę. W biznesie zmieniają się prezesi i strategie, ale wartości przypisane do marki trwają dłużej niż kadencja jednego lidera. Z państwem powinno być podobnie. Każda władza ma własne priorytety, jednak najważniejsze wartości i kierunek opowieści o Polsce powinny być ponadkadencyjne.

eprasa.pl 1931e0d12f

Dlaczego więc to prywatna Fundacja Roberta Dobrzyckiego opowiada Polskę światu?

Robert Dobrzycki prowadzi międzynarodowy biznes, zachowując polskie nazwisko i główną siedzibę firmy w Warszawie. Ani nazwisko, ani warszawski adres nie ułatwiały mu rozwoju za granicą. Zna więc znaczenie wizerunku kraju dla przedsiębiorcy, który próbuje zdobyć zaufanie na światowym rynku. Na początku tego roku pokazaliśmy film „Poland. Mission Confidence". To dwudziestominutowa opowieść o współczesnej Polsce poprzez ludzi, którzy ją tworzą: przedsiębiorców, naukowców, sportowców, artystów, dyplomatów i cudzoziemców, którzy wybrali nasz kraj do życia. Nie chcieliśmy wyprodukować pomnika ani dwugodzinnego wykładu, lecz formę, którą można obejrzeć, zapamiętać i przekazać dalej.

Prywatne pieniądze dają większą wolność?

Prywatne pieniądze nigdy nie zastąpią możliwości systemowych. Promocja kraju powinna być dobrze działającą machiną publiczną. Fundacja może zapoczątkować projekt, przetestować rozwiązanie albo pokazać inną perspektywę, lecz nie przejmie odpowiedzialności państwa. Zrobiliśmy film, ponieważ takiej krótkiej, współczesnej opowieści o Polsce nie znaleźliśmy. Chcieliśmy pokazać nasz kapitał: przedsiębiorczość, solidarność, innowacyjność, zdolność mobilizacji i potrzebę ulepszania rzeczywistości. Opowiadamy o Polsce przez ludzi, bo to oni są najbardziej wiarygodnymi ambasadorami kraju.

Kto jest bohaterem tej opowieści?

Robert Dobrzycki jest przykładem sukcesu osiągniętego pracą i umiejętnym wykorzystywaniem szans. Pokazujemy także osoby, które przyjechały do Polski lub obserwowały ją z zewnątrz, między innymi Georgette Mosbacher i Marka Brzezińskiego. Są Łukasz Piszczek i Magda Linette. Łukasz mógł po zakończeniu kariery mieszkać i pracować w wielu miejscach, ale świadomie wrócił do Polski, gdzie rozwija sport i własną fundację. Jest młoda kompozytorka Hania Derej oraz ludzie nauki i technologii. Chodziło nam o różnorodność, bo nie istnieje jeden model polskiego sukcesu. Może nim być międzynarodowa firma, medal sportowca, odkrycie naukowca, muzyka młodej artystki albo decyzja człowieka, który po latach za granicą wraca i właśnie tutaj chce coś budować. Ludzie są najważniejszym zasobem Polski. To oni swoją codzienną pracą doprowadzili nas do miejsca, w którym mówimy o dołączeniu do grona dwudziestu największych gospodarek świata.

Co wyróżnia Polaków?

Przedsiębiorczość i szczególna reaktywność. W sytuacji kryzysowej potrafimy działać natychmiast. Pokazaliśmy to podczas powodzi, katastrof czy po wybuchu wojny w Ukrainie. Mamy w sobie solidarność i zdolność samoorganizacji. Przykładem jest Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, inicjatywa wyjątkowa w światowej skali, która od lat nie tylko kupuje sprzęt, lecz także wychowuje kolejne pokolenia w przekonaniu, że trzeba dzielić się z innymi. Jesteśmy też narodem ludzi, którzy nieustannie chcą coś poprawiać. Robert często mówi o charakterystycznym dla Polaków „głodzie": skoro coś działa, pytamy, czy mogłoby działać jeszcze lepiej. To widać również u polskich menedżerów i inżynierów pracujących na świecie.

Powiedziała pani, że musimy nauczyć się być liderem.

Przez lata goniliśmy innych albo o coś walczyliśmy. Byliśmy świetni w powstaniach, rewolucjach i reagowaniu na kryzysy. Mamy ten gen: kiedy dzieje się coś trudnego, natychmiast się mobilizujemy. Pytanie brzmi, czy potrafimy działać równie dobrze wtedy, kiedy nie trzeba gasić pożaru, lecz spokojnie planować na wiele lat. Znaleźliśmy się w sytuacji, w której nie wystarczy już nadrabiać zaległości. Musimy nauczyć się przewodzić, brać odpowiedzialność i proponować własne rozwiązania. To zupełnie inna rola, wymagająca także innej opowieści o sobie. Lider nie może cały czas tłumaczyć, że kiedyś miał trudniej. Musi wiedzieć, co ma do zaoferowania i dokąd chce prowadzić innych.

Z czym świat powinien kojarzyć dzisiejszą Polskę?

Odpowiedź zależy od tego, do kogo kierujemy przekaz i jaki mamy cel. Z mojej perspektywy Polska powinna być postrzegana jako bezpieczne, innowacyjne, tolerancyjne i ciekawe centrum Europy. Mamy wyjątkową przyrodę, coraz lepszą gastronomię, bogatą kulturę, przedsiębiorczych ludzi i wyraziste regiony. Urodziłam się w 1982 roku i pamiętam Polskę sprzed członkostwa w Unii. Kiedy pierwszy raz jechałam do pracy w Anglii, potrzebowałam zaproszenia od rodziny, żeby przekroczyć granicę. Marzyłam o nauce języków i swobodnym poznawaniu świata. Dzisiejsza młodzież nie zna tych ograniczeń. Czasem młodzi pytają, po co wyjeżdżać, skoro tutaj żyje się dobrze. To dowód sukcesu, ale też ryzyko zamknięcia się na inne doświadczenia. Jestem z Łodzi, mieszkam w Warszawie, jednak dzięki Fundacji mam kontakt także z mniejszymi miejscowościami. Każdy region ma własną wyjątkowość. Nie możemy budować marki kraju wyłącznie z perspektywy Warszawy.

Czym możemy dziś zaimponować światu?

Na pewno przedsiębiorczością. BLIK jest przykładem polskiego rozwiązania, które zmieniło sposób korzystania z płatności. Mamy międzynarodowe firmy technologiczne, takie jak ElevenLabs czy ICEYE. Po raz pierwszy na taką skalę powstają przedsiębiorstwa wywodzące się z Polski, które potrafią rosnąć globalnie. To ogromna zmiana. Możemy być dumni również z solidarności.

REKLAMA 0011568966



51. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH

21-26.09.2026 GDYNIA

ORGANIZATORZY

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Filmoteka Narodowa Instytut Audiowizualny

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

Współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej

60 lat Stowarzyszenie Filmowców Polskich

PREZYDENT MIASTA GDYNI

MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

WSPÓŁORGANIZATORZY

75 NARODOWE CENTRUM KULTURY

TVP

MECENASI

Energa GRUPA ORLEN

LOTTO

SPONSOR GŁÓWNY

INVEST KOMFORT

PARTNERZY STRATEGICZNI

Mercedes-Benz BMG Goworowski Autoryzowany dealer Mercedes-Benz

Dr Irena Eris

KGHM POLSKA MIEDŹ

PORT GDYNIA

OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI

TVP · Jedynka Polskie Radio · Trójka Polskie Radio · VOGUE · BAZAAR · FILMWEB · zwierciadło · KINO · interia · POLSKA PRESS GRUPA

LOKALNI PATRONI MEDIALNI

Radio Gdańsk · trojmiasto.pl · Dziennik Bałtycki · TVP3 GDAŃSK

PARTNERZY MEDIALNI

nam! naszemiasto. · Urody

eprasa.pl 1931e0d12f

PROMOCJA POLSKI

Mimo trwającej dyskusji o migracji i zmęczenia pomocą dla uchodźców nie wolno zapominać, jak Polacy zareagowali po rosyjskiej napaści na Ukrainę. Żaden inny naród europejski nie ruszył wtedy sąsiadom z pomocą na tak masową skalę.

A czego nie wolno lukrować?

Przede wszystkim bezpieczeństwa. Mamy takie, a nie inne położenie geograficzne. Nie możemy udawać, że zagrożeń nie ma. Powinniśmy uczciwie je nazywać i konsekwentnie pracować nad zwiększaniem bezpieczeństwa. Promocja nie może polegać na wymyślaniu kraju idealnego. Powinna wydobywać prawdziwe atuty, nie zasłaniając problemów. Tylko wtedy będzie wiarygodna.

Tylko dlaczego sami Polacy mają problem z dostrzeganiem własnych osiągnięć?

Nie potrafimy dobrze mówić ani o sobie jako jednostkach, ani o sobie jako narodzie. Przyczyny są historyczne. Przez ponad sto lat nie mieliśmy własnego państwa, później przyszły wojny i komunizm. Przez lata bezpieczniej było się nie wychylać i nie zwracać na siebie uwagi. Także religijna tradycja uczyła nas pochwały skromności i cichości.

No tak. „Błogosławieni cisi...".

Nie chcę tych źródeł oceniać, ale dziś wiemy, że sposób, w jaki myślimy i mówimy o sobie, wpływa na nasze działania. Nie chodzi o bezkrytyczny zachwyt, tylko o umiejętność dostrzegania własnych możliwości.

Młode pokolenie nadal ma polskie kompleksy?

Podczas styczniowej premiery filmu „Poland. Mission Confidence" rozmawialiśmy o życiu przed wejściem Polski do Unii i dawnych kompleksach. Młoda dziewczyna z widowni wstała i powiedziała: „Ja nie mam żadnych kompleksów. Lubię ten kraj i jestem z niego dumna". Dla starszej części publiczności było to niemal odkrycie. Widać różnicę pokoleniową. Chciałabym, żeby kolejne generacje wzrastały w przekonaniu: ten kraj daje mi możliwości. Nie po to, żeby przestały być krytyczne, lecz żeby nie zaczynały życia z przekonaniem, że wszystko wartościowe dzieje się gdzie indziej. Polska wciąż jest miejscem w ruchu. Można tutaj zbudować firmę, rozwijać karierę, tworzyć rzemiosło czy nowoczesne gospodarstwo i stosunkowo szybko zobaczyć efekt własnej pracy.

Pewność siebie zaczyna się od edukacji?

Oczywiście. Jeśli sami Polacy będą przekonani, że wszystko, co wartościowe, powstaje za granicą, żadna kampania tego nie przykryje. Pewności siebie nie buduje się jednym filmem ani hasłem. Zaczyna się od tego, czy młody człowiek dostrzega własne możliwości, samodzielnie myśli i czuje, że ma wpływ na rzeczywistość. Jesteśmy dobrze wykształconym społeczeństwem. Polscy uczniowie, naukowcy i inżynierowie odnoszą sukcesy na całym świecie. Pytanie, co zrobić, aby mogli rozwijać się również tutaj, chcieli wiązać przyszłość z Polską, a po wyjeździe mieli powód do powrotu. Sama wiedza nie wystarczy. Potrzebne są sprawczość, odwaga i przekonanie, że w tym kraju można zrealizować własne ambicje.

I dlatego, z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, Fundacja chce pomóc nauczycielom i uczniom?

Razem z zespołem profesora oświaty Ryszarda Szubartowskiego przygotowaliśmy bezpłatny scenariusz lekcji, który można pobrać z naszej strony. Nazywam go fiszką edukacyjną, bo z wykształcenia jestem nauczycielką języka francuskiego. Chcemy dać nauczycielom gotowe narzędzie, ale nie gotową interpretację. Scenariusz został przygotowany do pracy z filmem „Poland. Mission Confidence". Uczniowie najpierw samodzielnie szukają informacji, porównują źródła i formułują wnioski, a film staje się punktem wyjścia do rozmowy o współczesnej Polsce. Chodzi o to, aby nauczyć młodych ludzi analizowania informacji bez podawania im gotowych odpowiedzi.

Skąd w tej historii Ryszard i Sebastian Szubartowscy?

To zaczęło się od zupełnie innego filmu. Postać profesora Ryszarda Szubartowskiego poznałam dzięki dokumentowi „Mistrz" Macieja Kaweckiego. Opowiada o niezwykłym nauczycielu informatyki, jego autorskiej metodzie i wychowankach, którzy weszli do światowej czołówki technologicznej. W 2025 roku profesor otrzymał przyznawaną przez naszą Fundację nagrodę Kolibra za wyjątkowy wkład w polską edukację. W jego imieniu odebrał ją syn Sebastian. Później zaprosiłyśmy profesora do podcastu Fundacji „Odmieniamy przez przypadki". Po tej rozmowie usiedliśmy z Sebastianem i zaczęliśmy się zastanawiać, jak przełożyć sposób pracy jego ojca na narzędzie przydatne w szkole.Tak doszło do współpracy. „Mistrz" pozwolił nam poznać profesora i jego filozofię nauczania. Fiszka edukacyjna powstała dzięki pracy z Sebastianem i zespołem rozwijającym Metodę Szubartowskiego. To właśnie metoda łączy doświadczenie Fundacji z nowym projektem dla szkół.

Na czym polega jej siła?

Na dawaniu uczniowi przestrzeni. Tylko tyle i aż tyle. Nauczyciel nie przekazuje gotowych odpowiedzi, lecz stawia pytania. Uczeń sam szuka informacji, porównuje źródła, łączy fakty i wyciąga wnioski. Rozmowa z profesorem była dla mnie zaskakującym doświadczeniem, ponieważ to on zadawał pytania mnie. Odwracał role i zmuszał do myślenia. Na tym opiera się jego podejście: na odkrywaniu potencjału człowieka, a nie wkładaniu mu do głowy gotowej wiedzy.

Czy Metodę Szubartowskiego można upowszechnić?

Można, ponieważ jest sposobem patrzenia na ucznia. Warunkiem jest jednak system, który pozostawi nauczycielowi przestrzeń. Profesor opowiadał o nauczycielce, która próbowała pracować podobnie, ale środowisko sprowadziło ją na utarte tory. Najważniejsze są komunikacja i umiejętność słuchania. Nie jestem pewna, czy nasz system edukacji rzeczywiście uczy myślenia. Zbyt często premiuje odtwarzanie informacji, choć wiedzę można dziś znaleźć w kilka sekund. Nie chodzi o to, by rezygnować z nowych narzędzi. Jednak tym, co odróżnia człowieka od urządzenia, pozostaje myślenie: obserwowanie, kojarzenie faktów, uruchamianie wyobraźni i tworzenie idei, które początkowo mogą wydawać się abstrakcyjne. Ojciec mojej koleżanki powtarzał: „Myślenie ma przyszłość". Nadal uważam, że ma.

Dlaczego jeden nauczyciel wychował tylu mistrzów informatyki?

Ryszard Szubartowski jest inżynierem, byłym wojskowym. Być może właśnie dlatego, że przyszedł do szkoły z innym doświadczeniem, nie przyjął bezkrytycznie systemowych schematów. Nie chcę tworzyć wrażenia, że jest jedynym nauczycielem pracującym z pasją. Mamy wielu znakomitych pedagogów, którzy mimo ograniczeń systemu potrafią rozwijać uczniów. Jego historia wyjątkowo dobitnie pokazuje jednak, ile można osiągnąć, gdy młody człowiek otrzyma zaufanie, odpowiedzialność i przestrzeń do samodzielnego myślenia.

Co z tej metody zyska zwykły uczeń, który nie zostanie olimpijczykiem?

Przekonanie, że potrafi samodzielnie dochodzić do odpowiedzi. Krytyczne myślenie, sprawdzanie źródeł i odwaga zadawania pytań są potrzebne każdemu, nie tylko przyszłym programistom. Te kompetencje przydają się w szkole, pracy i codziennym życiu. Dlatego scenariusz nie mówi młodym ludziom, co mają myśleć o Polsce. Film jest jednym ze źródeł, nie gotową odpowiedzią. Każdy może zobaczyć w nim coś innego: historię amerykańskiego inżyniera, który przeprowadził się do Polski z miłości, pracował w Polskiej Agencji Kosmicznej i został tu na emeryturze, albo Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego, którego lot pokazał dzieciom, że marzenie o byciu astronautą nie musi być oderwane od rzeczywistości. Chciałabym, żeby dzieci marzyły również o tym, że zostaną naukowcami, inżynierami czy dyplomatami, a nie tylko youtuberami czy influencerami.

Najzdolniejsi wciąż jednak wyjeżdżają. Polska potrafi ich wykształcić, ale nie potrafi zatrzymać?

Karierę naukową czy technologiczną nadal często łatwiej rozwijać za granicą. To jednak problem nie tylko Polski. Także inżynierowie z Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii przenoszą się do Doliny Krzemowej. To część szerszej rozmowy o konkurencyjności całej Europy. Ważne, że mamy coraz większą świadomość potrzeby tworzenia programów zachęcających najzdolniejszych do powrotu. Żyjemy w świecie, w którym granice zawodowe tracą znaczenie. Nie każdy wyjazd jest stratą, pod warunkiem że człowiek może wrócić i znajdzie tutaj przestrzeń do dalszego rozwoju.

Jak dać młodym ludziom powód, żeby zostali albo wrócili?

To długa droga. Trzeba dawać im przestrzeń do myślenia i działania. Mamy coraz większą wiedzę o psychice i motywacji. Jeżeli zaczniemy z niej mądrze korzystać, łatwiej stworzymy warunki, w których ludzie zechcą rozwijać swoje pomysły właśnie tutaj.

Co chciałaby pani, żeby młody człowiek pomyślał po tej lekcji?

Chciałabym, żeby poczuł dumę, satysfakcję i odpowiedzialność. Żeby pomyślał: „Mogę zrobić jeszcze więcej. Mogę pomóc temu krajowi pójść dalej". Bardzo lubię słowo „duma", choć jeszcze półtora roku temu było dla mnie trudne. W Polsce kojarzymy je często z patosem i martyrologią. Tymczasem możemy być dumni z pracy wykonanej przez ostatnie trzy dekady i z kraju, który wspólnie stworzyliśmy. Państwo kształtuje się także w codziennych wyborach: czy wyrzucę papierek na ulicę, czy go podniosę; czy pozostanę obojętny, czy pomogę drugiemu człowiekowi. Potrafimy być kłótliwi, niewdzięczni i okropni, ale umiemy też być hojni, solidarni i skuteczni. Chciałabym, żeby młodzi ludzie czuli z tego powodu dumę, a jednocześnie mieli ambicję, by ten kraj zmieniać.

A kiedy pani była ostatnio dumna z Polski?

Jestem dumna bardzo często, choćby wtedy, gdy polscy sportowcy reprezentują nas na świecie. Nie tylko wtedy, gdy zwyciężają. Samo dojście do poziomu mistrzowskiego wymaga niezwykłej pracy. Sport powinien być naturalnym ambasadorem kraju. Najsilniej czuję jednak dumę, kiedy widzę, jak potrafimy działać razem. Zaraz po powodzi na Dolnym Śląsku zebrałam grupę wolontariuszy. W ciągu 48 godzin zgłosiło się dwadzieścia osób związanych z naszą organizacją i firmami z grupy. Przywieźli własny sprzęt, poświęcili czas i razem pracowaliśmy fizycznie w Ośrodku Sportu i Rekreacji w Kłodzku: sprzątaliśmy i skuwaliśmy zalane tynki. Wyjeżdżając, powiedziałam, że wrócimy. Rok później wspólnie z Fundacją Łukasza Piszczka zorganizowaliśmy półkolonie dla 86 dzieci z terenów dotkniętych powodzią. Rodzice nadal odbudowywali swoje życie i domy, a dzieci dostały tydzień prawdziwych wakacji. To był projekt kilku różnych organizacji, które potrafiły się porozumieć i zrobić razem coś konkretnego. Właśnie dlatego tak często powtarzam: rozmawiajmy. Nie ma nic gorszego niż silosy w biznesie, państwie czy działalności społecznej. Wiele rzeczy już potrafimy. Ważne, abyśmy nauczyli się dzielić wiedzą, łączyć siły i konsekwentnie pracować dla wspólnego celu.



FOT. MAT.PRAS.

Malwina Pawłowska

Dyrektorka zarządzająca i wiceprezeska Fundacji Roberta Dobrzyckiego. Pomysłodawczyni neonu „Kocham Warszawę".Współpracuje z Akademią Leona Koźmińskiego. Współprowadzi podcast „Odmieniamy przez przypadki. Rozmowy o Polsce i Polakach".

eprasa.pl 1931e0d12f

MORSKIE DZIEDZICTWO

Szczecin zdeterminowany w boju o „Dar Młodzieży". Czy Gdynia zawalczy o fregatę?

Szczeciński urząd miejski podejmuje kolejne kroki w celu sprowadzenia „Daru Młodzieży" do swojego portu na stałe. Inicjatywa tamtejszych żeglarzy zyskała poparcie władz miasta. Właściciel statku na razie uspokaja, a gdyński radny Jakub Ubych złoży petycję o podjęcie działań przez gdyński magistrat. Pytanie, czy Gdynia będzie chciała zatrzymać historyczną jednostkę?

Andrzej Kowalski

Fregata jeszcze nie wróciła z prawdopodobnie ostatniego oceanicznego rejsu, a dyskusja o jej losach na emeryturze już trwa. „Dar Młodzieży" w kwietniu wypłynął do Stanów Zjednoczonych i nadal jest w trasie.

Jednym z wiodących głosów w rywalizacji pomiędzy Szczecinem a Gdynią jest opinia kapitana Włodzimierza Grycnera. Szef Klubu Kapitanów Żeglugi Wielkiej w Szczecinie w rozmowach z mediami podkreślał związki statku ze stolicą województwa zachodniopomorskiego. Zarówno klub, jak i Stowarzyszenie Morskie Miasto Szczecin podpisały się pod listem do władz miasta oraz regionu, w którym apelują o sprowadzenie jednostki.

- Argumentów jest wiele. List będzie rozesłany do wszystkich władz i będziemy się starać, aby „Dar Młodzieży" stanął w Szczecinie naprzeciw Morskiego Centrum Nauki. Statek już tu stał, prezentował się przepięknie z zabytkowymi „Dźwigozaurami" - opowiadał w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim" kapitan Włodzimierz Grycner. - Mamy wielkie przywiązanie do tej jednostki, bo jest między innymi ambasadorem Szczecina. Wielokrotnie płaciliśmy i zbieraliśmy fundusze na remont żaglowca.

Kapitan opowiedział nam także, skąd wziął się pomysł na tę inicjatywę. Jego zdaniem Szczecin może czuć się poszkodowany, a zakończenie służby „Daru Młodzieży" jest idealnym momentem, aby ten trend odwrócić.

- Zabrano nam wszystko, co możliwe. Szczecin oddał „Sołdka", na którego rufie jest napis „Szczecin". Zabrano nam „Planety" i inne ciekawe obiekty. Pomorze Zachodnie jest źle traktowane pod tym względem. Nie można wszystkich zabytków wrzucać do jednego regionu - mówi Grycner. - Gdynia ma „Dar Pomorza". Po co dwa takie same żaglowce mają stać w Gdyni, skoro to bogactwo można rozdzielić i chwalić się nim jednocześnie w Gdyni i Szczecinie. Mamy spory związek z „Darem Młodzieży". Pływaliśmy na nim tak samo, jak studenci z Gdyni. Osobiście wyprowadzałem go jako pilot szczeciński.



FOT. TOMASZ BOŁT/ARCHIWUM PPG

Czy na emeryturze „Dar Młodzieży" zacumuje w Gdyni?

Kiedy „Dar" przypływa do Szczecina, witają go tłumy.

Ostatnio media społecznościowe obiegła informacja, że list spełnił swoje zadanie. Prezydent miasta Szczecin zadeklarował, że będzie starał się o sprowadzenie fregaty na szczecińskie nabrzeża. Zdradził też, że podjęto już pewne kroki w tej sprawie.

- Chcemy, aby „Dar Młodzieży" po zakończeniu swojej dotychczasowej służby na stałe zacumował przy szczecińskich nabrzeżach. Pierwsze spotkania w tej sprawie za nami. Już teraz liczę na owocną współpracę przedstawicieli lokalnych i krajowych władz oraz zaangażowanie całego środowiska morskiego - pisał prezydent Piotr Krzystek.

Jak dowiedział się „Dziennik Bałtycki", rozmów nie prowadzono jednak z właścicielem jednostki, Uniwersytetem Morskim w Gdyni. O jakie spotkania zatem chodzi? Prawdopodobnie na razie prezydent zasiadł do stołu z przedstawicielami środowiska żeglarskiego.

- Swoją przychylność pan prezydent wyraził publicznie, ponieważ taka inicjatywa została zawiązana w Szczecinie, a tworzą ją m.in. Szczeciński Klub Kapitanów Żeglugi Wielkiej oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Absolwentów Państwowej Szkoły Rybołówstwa Morskiego - wyjaśnia Łukasz Kolasa, rzecznik prasowy prezydenta Szczecina. - W chwili obecnej jednak nie doszło do żadnych oficjalnych rozmów między Urzędem Miasta a właścicielem „Daru Młodzieży", bo to nie ten etap. Wiemy, że jednostka ma przed sobą jeszcze lata służby, zatem na ewentualne ustalenia jest jeszcze sporo czasu.

Rzecznik potwierdza przy tym, że miasto jest przychylne pomysłowi sprowadzenia „Daru Młodzieży". Jednocześnie podkreśla, że miałoby się to stać po zakończeniu służby przez fregatę, a więc co najmniej za kilka lat.

- Miasto Szczecin dysponuje nabrzeżami niemal w centrum miasta, które mogą być udostępnione m.in. na cele muzealne - dodaje Łukasz Kolasa.

Co na to właściciel jednostki? Rzeczniczka Uniwersytetu Morskiego w Gdyni zaprzecza, jakoby trwały jakiekolwiek rozmowy ze szczecińskimi władzami miasta w tej sprawie. Na razie uczelnia bada grunt.

- Kwestia dalszego wykorzystania jednostki po zakończeniu przez nią służby pozostaje otwarta i jest przedmiotem wewnętrznych analiz i rozmów prowadzonych w uczelni - podkreśla Zuzanna Szwedek-Kwiecińska, rzecznika UMG. - Zależy nam, aby historia „Daru Młodzieży" i jego znaczenie dla polskiego szkolnictwa morskiego zostały odpowiednio zachowane dla przyszłych pokoleń.

Dowiadujemy się także, że w przypadku rywalizacji pomiędzy Szczecinem i Gdynią, ta druga lokalizacja będzie brana pod uwagę w sposób szczególny. Uczelnia dostrzega silniejszą więź z miastem „z morza i marzeń".

- Statek od początku swojego istnienia jest też związany z Gdynią - miastem, które obecnie obchodzi swój setny jubileusz. Gdynia jest także portem macierzystym „Daru Młodzieży" oraz siedzibą naszej uczelni - wylicza Szwedek-Kwiecińska. - Wszystko to ma dla nas istotne znaczenie i z pewnością będzie jednym z kluczowych elementów branych pod uwagę przy podejmowaniu decyzji co do dalszych losów jednostki, której Uniwersytet Morski w Gdyni - co należy podkreślić - jest prawowitym armatorem i właścicielem.

Argumentów jest wiele. List będzie rozesłany do wszystkich władz i będziemy się starać, aby „Dar Młodzieży" stanął w Szczecinie naprzeciw Morskiego Centrum Nauki

WŁODZIMIERZ GRYCNER

Władze Gdyni na razie nie zajęły w tej sprawie stanowiska. Inicjatywa walki o pozostanie fregaty w porcie macierzystym wyszła od wiceprzewodniczącego Rady Miasta, Jakuba Ubycha.

- Temat przyszłości „Daru Młodzieży" jest mi bardzo bliski. Szczególnie, gdy widzę przymiarki do tego, aby zabrać go z Gdyni - mówi nam wiceprzewodniczący Jakub Ubych. - Działania przed wakacjami pokazały, jak istotna jest przyszłość jednostki i to, by pozostał w macierzystym porcie. Bacznie obserwuję zarówno sygnały płynące ze Szczecina, procedurę związaną z budową następcy, jak i pasywność władz naszego miasta.

Jakub Ubych rozpoczął zbiórkę podpisów pod specjalną petycją, która skierowana jest właśnie do przedstawicieli gdyńskich władz. W ciągu kilku miesięcy podpisy pod dokumentem złożyło ponad tysiąc osób. Wiceprzewodniczący zapowiada, że wkrótce wykona kolejny krok w tej sprawie.

- Na przełomie września i października zostanie złożona petycja, która ma na celu zmobilizowanie władz Gdyni do zbadania możliwości w szerokim partnerstwie - informuje wiceprzewodniczący. - Pozostaję na stanowisku, że zmiana przestrzeni, która nas czeka w najbliższych latach, m.in.: budowa Portu Zewnętrznego, zabudowa pirsu Dalmorowskiego - spowoduje, że obecność „Daru" w Gdyni będzie bardzo ważna dla obrony charakteru miasta.

O to, czy prowadzone są obecnie rozmowy na temat „Daru Młodzieży" pomiędzy gdyńskim urzędem i właścicielem fregaty, zapytaliśmy także rzecznika magistratu. Kiedy otrzymamy odpowiedź, wrócimy do tematu.

eprasa.pl 1931e0d12f

INSTYTUCJA

Fałszywe leki, toksyczna odzież, nielegalne e-papierosy. Wszystko trafia pod lupę ekspertów z laboratorium

Codziennie badają towary, których skład i pochodzenie budzą wątpliwości służb, wykrywają podróbki, niebezpieczne substancje i produkty mogące zagrażać zdrowiu konsumentów. Laboratorium Celno-Skarbowe w Przemyślu od ponad 20 lat stoi na straży bezpieczeństwa rynku, wspierając funkcjonariuszy w walce z oszustwami, nielegalnym handlem i nieuczciwymi praktykami. Choć jego działalność pozostaje mało znana, efekty pracy ekspertów mają realny wpływ na to, jakie produkty trafiają do polskich sklepów i domów

Urszula Sobol



FOT. ARCHIWUM „NOWIN"

Na zdjęciu (od lewej): st. asp. Brygida Starzyk-Fil, mł. rew. Tomasz Gontarz, asp. Monika Krupa, st. rachm. Agnieszka Diawoł-Wodka, asp. Edyta Nowakowska-Swawola, st. rachm. Iwona Walus, st. asp. Magdalena Kurhan, Lucyna Wilk i kom. Krzysztof Góral

Od ponad 20 lat Laboratorium Celno-Skarbowe w Przemyślu pełni niezwykle ważną rolę w systemie kontroli państwa. To właśnie tutaj trafiają próbki towarów budzących wątpliwości funkcjonariuszy Służby Celno-Skarbowej, policji, Straży Granicznej czy innych służb.

Specjaliści badają ich skład, sprawdzają bezpieczeństwo, wykrywają podróbki i pomagają ustalić, jakie cło lub podatek powinny zostać naliczone. Choć dla wielu mieszkańców działalność laboratorium pozostaje mało znana, każdego dnia jego pracownicy mają realny wpływ na bezpieczeństwo konsumentów i ochronę rynku przed nieuczciwymi praktykami.

– Naszą działalność rozpoczęliśmy w 2003 roku. Powstała wtedy sieć laboratoriów na wzór laboratoriów działających w krajach Unii Europejskiej. Nasze laboratorium zostało ulokowane na ścianie wschodniej przede wszystkim po to, aby wzmacniać kontrolę celno-skarbową oraz kontrolę towarów przewożonych przez granicę. Od tego czasu systematycznie rozwijamy zakres naszych badań i kompetencji – wyjaśnia st. asp. Brygida Starzyk-Fil, kierownik Laboratorium Celno-Skarbowego.

Laboratorium w Przemyślu jest jedyną taką jednostką na Podkarpaciu. W strukturach Krajowej Administracji Skarbowej działają jeszcze laboratoria m.in. w Białymstoku, Koroszczynie, Otwocku i Gdyni, jednak to przemyska placówka odpowiada za znaczną część badań wykonywanych na południowo-wschodniej granicy kraju.

– Nowoczesna aparatura badawcza pozwala nam w krótkim czasie uzyskać dokładne informacje o składzie próbki. Dzięki laboratoryjnym analizom możemy ustalić dokładny skład i właściwości produktów, zanim trafią do obrotu. Na tej podstawie można dokonać właściwej klasyfikacji towarowej, a to z kolei decyduje o wysokości cła i podatków – podkreśla podinsp. Krzysztof Niewęgłowski, naczelnik Podkarpackiego Urzędu Celno-Skarbowego w Przemyślu.

I dodaje, że duża część badań koncentruje się na nielegalnych towarach, wykrytych podczas kontroli na granicy czy wewnątrz kraju. – Technologie, z których korzystają nasi analitycy, sprawiają, że możemy wykrywać coraz mniejsze, nawet śladowe ilości narkotyków czy zanieczyszczeń. Wyniki tych badań są bardzo istotne w prowadzonych postępowaniach celnych, podatkowych czy karnych skarbowych – zaznacza podinsp. Krzysztof Niewęgłowski.

Cło, podatki i bezpieczeństwo

Działalność laboratorium dla wielu osób może wydawać się skomplikowana, jednak jej podstawowy cel jest prosty.

– Nasze badania pomagają właściwie sklasyfikować towary, które trafiają do Polski. To od wyników tych badań zależy później między innymi wysokość naliczanego cła czy podatków. Sprawdzamy również, czy produkty nie są podróbkami i czy nie stanowią zagrożenia dla zdrowia konsumentów – opowiada kierownik laboratorium.

Zakres badań jest bardzo szeroki. Specjaliści zajmują się analizą wyrobów akcyzowych, alkoholu, papierosów, e-papierosów, leków, środków ochrony roślin, kosmetyków, odzieży, zabawek, a nawet urządzeń do gier hazardowych.

– W jednym dniu możemy badać alkohol, następnego dnia narkotyki, a kolejnego środki ochrony roślin albo odzież pod kątem bezpieczeństwa. To wymaga ogromnej wiedzy, elastyczności oraz ciągłego podnoszenia kwalifikacji – podkreśla Brygida Starzyk-Fil.

W laboratorium pracują specjaliści z zakresu chemii, biologii, analityki i informatyki. Jak zaznacza kierownik placówki, sama wiedza naukowa nie wystarcza.

– Oprócz kompetencji chemicznych czy biologicznych, nasi funkcjonariusze muszą również znać przepisy celne, podatkowe i akcyzowe. Nieustannie się szkolimy, ponieważ pojawiają się nowe produkty, nowe technologie i nowe zagrożenia – mówi.

E-papierosy pod szczególnym nadzorem

Jedną z grup produktów, które obecnie trafiają do laboratorium wyjątkowo często, są e-papierosy i liquidy.

– W ostatnim czasie bardzo dużą część próbek stanowią właśnie produkty związane z e-papierosami. Sprawdzamy ich skład, zawartość nikotyny oraz zgodność deklaracji producenta

eprasa.pl 1931e0d12f

z rzeczywistą zawartością produktu – stwierdza Brygida Starzyk-Fil.

Jak podkreśla, problem nie polega wyłącznie na kwestiach podatkowych. – To jest również kwestia bezpieczeństwa zdrowotnego. Zdarza się, że rzeczywista zawartość nikotyny odbiega od tej deklarowanej na opakowaniu. Nikotyna jest substancją silnie uzależniającą, dlatego takie badania mają ogromne znaczenie dla ochrony konsumentów – zaznacza.

Laboratorium sprawdza także autentyczność wyrobów i wykrywa produkty, które mogą być nielegalnie wprowadzane do obrotu.

Podróbki leków i preparatów medycznych

Do laboratorium regularnie trafiają również różnego rodzaju farmaceutyki.

– Badamy leki przede wszystkim pod kątem składu. Zdarzało się, że produkty deklarowane jako zawierające określoną substancję czynną w rzeczywistości składały się niemal wyłącznie z wypełniaczy. Analizowaliśmy między innymi preparaty na potencję czy różnego rodzaju środki hormonalne – mówi kierownik laboratorium.

W ostatnich latach coraz częściej analizowane są również produkty wykorzystywane w medycynie estetycznej. – Otrzymujemy do badań między innymi preparaty zawierające kwas hialuronowy czy produkty określane jako botoks. Sprawdzamy, czy rzeczywiście zawierają deklarowane składniki i czy są bezpieczne – wylicza.

Czego nie widać na metce

Jednym z najbardziej zaskakujących obszarów działalności laboratorium są badania odzieży i wyrobów tekstylnych. – Wielu konsumentów zakłada, że informacje umieszczone na metce są zgodne z rzeczywistością. Niestety, nie zawsze tak jest – mówi Brygida Starzyk-Fil.

Pracownicy laboratorium sprawdzają zarówno skład materiałów, jak i obecność niebezpiecznych substancji chemicznych. – Zdarzały się przypadki, że produkt oznaczony jako wełniany po szczegółowej analizie okazywał się zwykłym poliestrem. Co ciekawe, takie nieprawidłowości dotyczyły również znanych marek obecnych na polskim rynku – wyjaśnia.

Jeszcze poważniejsze są przypadki wykrycia szkodliwych substancji. – W badanych ubraniach wykrywaliśmy związki chemiczne mogące powodować alergie, podrażnienia skóry, a nawet substancje uznawane za kancerogenne. Przy długotrwałym kontakcie mogą one stanowić zagrożenie dla zdrowia – ostrzega.

Szczególna troska o najmłodszych

Jednym z priorytetów laboratorium jest kontrola produktów przeznaczonych dla dzieci.

– Szczególną uwagę poświęcamy zabawkom oraz odzieży dziecięcej. Sprawdzamy, czy nie zawierają substancji szkodliwych dla najmłodszych użytkowników – mówi kierownik placówki.

Zdarzało się, że pozornie niegroźne produkty nie spełniały norm bezpieczeństwa.

– Badaliśmy popularne zabawki, które cieszyły się dużym zainteresowaniem dzieci. W niektórych przypadkach wykrywaliśmy bardzo wysokie stężenia substancji szkodliwych. Naszym celem jest to, aby takie produkty nie trafiały do sprzedaży i nie stanowiły zagrożenia dla najmłodszych konsumentów – podkreśla.

Wyniki badań trafiają do instytucji odpowiedzialnych za dalsze działania administracyjne i kontrolne.

Metale ciężkie w codziennych produktach

Laboratorium sprawdza również produkty codziennego użytku. – Badamy między innymi biżuterię, wyroby szklane, suplementy diety czy inne przedmioty mające kontakt z człowiekiem. Analizujemy je pod kątem obecności metali ciężkich, takich jak kadm czy nikiel – wyjaśnia Brygida Starzyk-Fil.

Jak dodaje, wykrycie nieprawidłowości skutkuje zatrzymaniem produktu. – Jeżeli badania wykażą przekroczenia dopuszczalnych norm, sprawa trafia do odpowiednich instytucji. Naszym zadaniem jest wskazanie zagrożenia. Dzięki temu niebezpieczne produkty mogą zostać wycofane z rynku, zanim trafią do konsumentów – tłumaczy.

Tajemnice ukryte w przesyłkach

Praca analityków często przypomina działalność detektywistyczną. Do laboratorium trafiają bowiem substancje, których składu nie sposób określić gołym okiem.

– Otrzymaliśmy kiedyś do badań produkt wyglądający jak zwykły płyn do mycia naczyń. Dopiero szczegółowa analiza wykazała, że w rzeczywistości był to wysoko stężony alkohol etylowy – wspomina kierownik laboratorium.

Innym nietypowym przypadkiem był list zabezpieczony przez służby.

– Po przeprowadzeniu badań okazało się, że znaczki przyklejone do koperty były nasączone substancją psychoaktywną. To pokazuje, jak pomysłowe potrafią być osoby próbujące ominąć przepisy – mówi.

Hazard pod kontrolą

Mało kto wie, że przemyskie laboratorium zajmuje się również badaniem automatów do gier.

– Od 2010 roku prowadzimy także badania urządzeń hazardowych. Sprawdzamy przede wszystkim, czy automat jest urządzeniem losowym, czy zręcznościowym. To niezwykle ważne, ponieważ od wyniku takiej analizy zależy sposób jego legalnego użytkowania – wyjaśnia Brygida Starzyk-Fil.

Jak zaznacza, nielegalny hazard oznacza nie tylko straty dla budżetu państwa, ale także zagrożenie społeczne wynikające z uzależnień.

Ochrona środowiska

Istotnym obszarem działania laboratorium są również środki ochrony roślin. – Kontrolujemy preparaty stosowane w rolnictwie pod kątem bezpieczeństwa środowiska oraz zgodności z przepisami unijnymi. Zdarzały się przypadki wykrywania substancji niedopuszczonych do stosowania w krajach Unii Europejskiej albo występujących w zbyt dużym stężeniu – mówi kierownik laboratorium.

To działalność mająca wpływ nie tylko na rolnictwo, ale także na ochronę wód, gleby i zdrowia konsumentów.

Warto wspomnieć, że przemyskie laboratorium korzysta z nowoczesnej aparatury badawczej finansowanej między innymi ze środków unijnych. Dzięki temu możliwe jest szybkie identyfikowanie nawet bardzo skomplikowanych substancji.

– Dysponujemy sprzętem, który pozwala na bardzo dokładne badania i szybkie uzyskiwanie wyników. W wielu przypadkach nasze analizy są później wykorzystywane w postępowaniach prowadzonych przez organy ścigania i sądy – podkreśla Brygida Starzyk-Fil.

Jednocześnie zaznacza, że nawet najbardziej zaawansowana technologia nie zastąpi wiedzy ekspertów. – Sprzęt jest niezwykle ważny, ale najważniejsi są ludzie. To doświadczenie, wiedza i zaangażowanie naszych pracowników sprawiają, że jesteśmy w stanie skutecznie identyfikować zagrożenia i reagować na zmieniające się realia rynku. Każdego dnia dbamy o to, aby do konsumentów trafiały produkty bezpieczne, zgodne z przepisami i uczciwie oznakowane – podsumowuje kierownik Laboratorium Celno-Skarbowego w Przemyślu.

©℗

Laboratorium Celno-Skarbowe w Przemyślu

Tylko w pierwszej połowie 2026 roku laboratorium przeprowadziło ponad 5,3 tys. specjalistycznych analiz różnych grup towarów. Wyniki badań pokazały, że w blisko 84 proc. zbadanych próbek występowały nieprawidłowości.



FOT. BARBARA GALAS

Urząd odgrywa ważną rolę w wykrywaniu podróbek, niebezpiecznych substancji i produktów niespełniających wymogów bezpieczeństwa



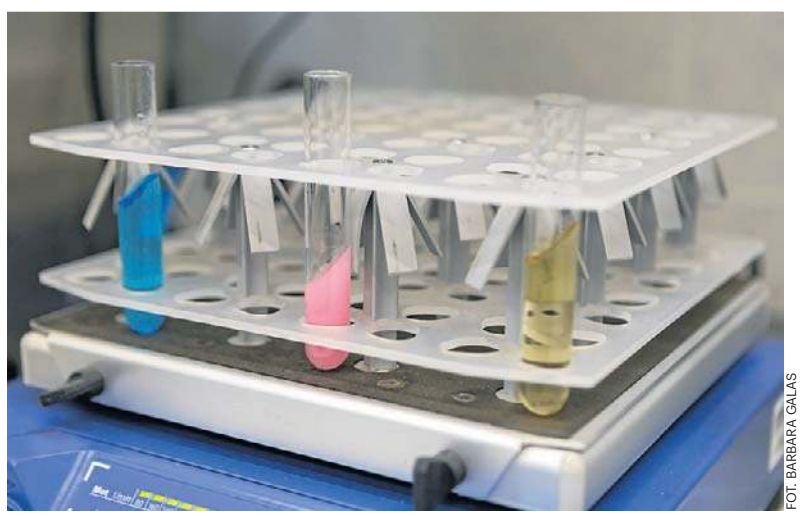
FOT. BARBARA GALAS

Podinsp. Krzysztof Niewęgłowski, naczelnik Podkarpackiego Urzędu Celno-Skarbowego w Przemyślu



FOT. BARBARA GALAS

Analiza mikroskopowa to jedna z metod określających skład surowcowy badanych produktów



FOT. BARBARA GALAS

Wstępne przygotowanie próbek do dalszych badań laboratoryjnych

eprasa.pl 1931e0d12f

RELIGIA

Nie podszedł do matury, bo zapowiadano koniec świata. Były świadek Jehowy mówi o ostracyzmie

„Odwróciła się ode mnie cała rodzina: rodzice, wuj, siostra — właściwie wszyscy. Nikt ze mną nie rozmawia". O ostracyzmie wśród świadków Jehowy rozmawiamy z byłym wyznawcą, którego wyrzucono ze wspólnoty

Marta Jarmuszczak

Paweł Świergiel, czyli były świadek Jehowy. A były, ponieważ został Pan wykluczony za podważanie doktryny około 2 lat temu. Przez większość życia należał Pan jednak do świadków.

My, jako byli świadkowie, mówimy o sobie, że się wybudziliśmy. Ja się urodziłem w tej religii, więc wyssałem to z mlekiem matki. Dla mnie nie istniał inny świat, a człowiek nie tęskni za czymś, czego nie zna i nawet nie wie, że istnieje. Nie wiedziałem o istnieniu innego świata. Zostałem wychowany tak, że to jest ta jedyna prawdziwa religia, a ja jestem tym wybranym, który przeżyje Armagedon. Jak byłem mały, wierzyliśmy, że ludzie, którzy pamiętają rok 1914, czyli początek pierwszej wojny światowej, nie mogą umrzeć, zanim nastąpi koniec świata. Więc jako dziecko żyłem w przeświadczeniu, że to odbędzie się lada dzień i całe moje nastoletnie życie zostało ukierunkowane w tym wierzeniu, że świat się zakończy lada moment.

Wpłynęło to na edukację?

Mimo że miałem jakieś tam zdolności, przez całą podstawówkę np. zdobywałem świadectwa z czerwonym paskiem, dostałem się do elitarnej szkoły średniej w Poznaniu, to i tak byłem jedyną osobą w całej klasie, która nie podeszła do matury. Zdałem ją, ale dopiero w wieku 33 lat.

Czyli nie podszedł Pan do matury, bo żył w przeświadczeniu, że zaraz będzie koniec świata?

Rok 1998, w którym kończyłem szkołę, to już miały być ostatnie dni tego świata. Ja głosiłem kolegom, że oni nie skończą studiów, bo do 2000 roku nic już nie będzie.

Ale koniec świata nie nadszedł...

Świadkowie Jehowy mocno nauczali, że ludzie pamiętający rok 1914 nigdy nie umrą i to była nauka promowana długo, do 1995 roku. Potem ci ludzie zaczęli jednak umierać, więc zmieniono doktrynę, na mówiącą



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Paweł Świergiel, choć urodził się w rodzinie świadków Jehowy, został usunięty ze wspólnoty za podważanie doktryny. Jak twierdzi, po tej decyzji spotyka się z ostracyzmem

o nakładających się pokoleniach, czyli jeżeli ktoś żył z kimś, kto pamięta rok 1914, to jest to jedno pokolenie.

Czyli to pokolenie cały czas trwa.

Tak, ale wyliczyłem, że około 2040 roku nie będą mogli tego przedłużać.

I to było powodem, dla którego zaczął Pan wątpić w słuszność tych przekonań?

Tak, a potem wyszły kwestie zmienionych tłumaczeń Biblii wydanej przez świadków Jehowy, i te dwie rzeczy tak właściwie spowodowały, że zacząłem się budzić i zacząłem rozmawiać z najbliższymi o tym.

Czyli pojawiły się pytania. I co dalej?

Zadawałem pytania wujowi, który ze mną mieszkał i który wydawał mi się takim guru – kimś, kto naprawdę dużo wie. Niestety, nie uzyskiwałem odpowiedzi. Co więcej, zauważyłem, że kiedy zadawałem pytania, na które on nie potrafił odpowiedzieć, zamiast próby powiedzenia: „Nie wiem", pojawiała się agresja. Padały pytania: „Jak ty możesz zadawać takie pytania? Jak możesz mówić takie dziwne rzeczy?". A ja odpowiadałem: „No ale przecież to jest jasne". Z natury mam bardzo logiczny umysł. Jeśli coś jest napisane, to potrafię to po prostu wyłapać – takie podstawowe czytanie ze zrozumieniem. I ponieważ próbowałem zadawać pytania, a kiedy coś mi się nie zgadzało, mówiłem: „Tutaj coś się nie zgadza", spotykała się z tym agresywna reakcja. W końcu zostałem zgłoszony starszym zboru jako ktoś, kto ma odstępcze poglądy. To było w 2022 roku. Wtedy wciąż byłem wierzącym świadkiem Jehowy.

I zakończyło się to sądem?

Tak, zostałem zaproszony na komitet sądowniczy. Chodziło o ustalenie, czy przypadkiem nie jestem już odstępcą. Na tym pierwszym komitecie sądowniczym było trzech sędziów przeciwko jednemu świadkowi. Nie miałem żadnego adwokata ani nikogo, kto by mnie reprezentował. Po prostu przyszedłem. Byli tam ludzie, którzy występowali przeciwko mnie i mówili, co słyszeli albo co rzekomo ode mnie usłyszeli. Byli tam mój wuj, mój przyjaciel i mój szwagier. Po prostu przedstawiali to, co według nich słyszeli. Z tego pierwszego komitetu udało mi się wybronić. Nie zostałem wykluczony. Zostałem natomiast publicznie napomniany.

A to wszystko odbywa się publicznie?

Później jest publiczne ogłoszenie. Tylko że najgorsze jest to, że ludzie nie wiedzą, za co zostałem napomniany. Dlatego cały ten komitet sobie nagrałem, bo nie wiedziałem, jaki będzie odzew. Ludzie mogą przecież różnie to odebrać. Mogli pomyśleć na przykład, że nie chodziło o kwestie wiary, tylko o coś zupełnie innego, że na przykład zdradziłem żonę.

Czyli zakończyło się pozytywnie.

No i tak minęły dwa lata. Przestałem chodzić na zebrania świadków Jehowy i chciałem po prostu tak sobie wygasnąć. Wiedziałem, że jeśli mnie wykluczą, stracę wszystkich moich przyjaciół, znajomych, a także rodzinę.

Ale w końcu sądzono Pana drugi raz?

Niestety, po dwóch latach moja rodzina, która mieszka ze mną po sąsiedzku przez ścianę, nie mogła zdzierżyć tego, że mam inne poglądy i po raz drugi na mnie doniosła. Kiedy miałem drugi komitet, już nie udało mi się wybronić – mimo odwołania. No, chyba można powiedzieć, że była to już recydywa. Nie wiem, jak inaczej to nazwać. Wtedy podejście było już takie: „Trzeba go wykluczyć, nie możemy mu tym razem popuścić". Mimo wszystko dzielnie się broniłem. Ten drugi komitet również nagrałem. Cały proces jest zresztą dostępny w internecie, bo chciałem po prostu pokazać, jak wygląda takie sądzenie przez świadków Jehowy. No i usunięto mnie w 2024 roku. Wtedy zaczęło się to, z czym teraz walczę, czyli ostracyzm.

Na czym on polega?

Właściwie wszyscy znajomi, których miałem – a miałem wśród świadków Jehowy bardzo dużo znajomych, bo zachęca się do tego, żeby przyjaźnić się przede wszystkim ze swoimi współbraćmi – niestety odwrócili się ode mnie. Najgorszym typem człowieka u świadków Jehowy jest właśnie odstępca, czyli ktoś, kto myśli inaczej. Najgorsze jednak było to, że odwróciła się ode mnie cała rodzina: rodzice, wuj, siostra – właściwie wszyscy. Nikt ze mną nie rozmawia.

Wspomniał Pan, że mieszka blisko mamy. Faktycznie nie rozmawiacie wcale?

Mama mieszka w tym samym budynku, ale rozmowy ograniczają się do kwestii płatności rachunków i tego typu spraw. Do tego stopnia kontakt jest ograniczony, że moja mama nie widziała swojego kilkumiesięcznego wnuka, czyli mojego syna.

A czy byłoby inaczej, gdyby sam Pan odszedł?

Nie. Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdybym zrobił coś innego. To jest dosyć dziwne, bo oni mają takie podejście, że mniej szkodliwy jest człowiek, który na przykład przespałby się z dziesięcioma kobietami i za to został wykluczony. Wtedy jest postrzegany jako ktoś, kto ma po prostu swoje słabości. Natomiast ja jestem człowiekiem, który odważył się powiedzieć coś przeciwko ich wierzeniom, skrytykować nauki świadków Jehowy. I wtedy przyklejono mi łatkę tak zwanego odstępcy. A to jest najgorszy typ człowieka wśród świadków Jehowy. O odstępcach myśli się z przerażeniem. A ja dodatkowo, ponieważ działam na YouTubie, jestem tak zwanym aktywnym odstępcą. Czyli właściwie nie ma gorszego człowieka niż ja, bo występuję czynnie przeciwko ich ukochanej organizacji.

Ale to jest wybór rodziny, żeby z Panem nie rozmawiać?

Świadkowie Jehowy nie mogą zadawać się z tymi, którzy zostali wykluczeni. Bardzo dużo rzeczy jest mówionych w wykładach i są też tak zwane wewnętrzne przykazy, o których nawet nie wszyscy świadkowie Jehowy wiedzą. Na przykład taką pozycją jest książka tylko dla starszych zboru pod tytułem „Paście Trzodę Bożą". To jest taki podręcznik, który mówi, jak sądzić ludzi i za co karać. W ostatnim czasie wyszła nowa pozycja tej książki. Do 2023 roku to książka mówiła jeszcze, że nie można było wykluczyć kogoś, jeśli ktoś w rodzinie zadawał się z kimś wykluczonym. Czyli moja mama na przykład mogłaby się ze mną zadawać i wtedy nie podlegałaby wykluczeniu. Byłaby nieporządna, nie byłaby przykładem, natomiast nie można jej było wykluczyć.

Myśli Pan, że są jakieś realne szanse, że coś zmieni się w kwestii ostracyzmu? Co musiałoby się stać?

To jest bardzo proste. Jeżeli świadkowie Jehowy są zarządzani przez 11 osób, zwanych ciałem kierowniczym, które mieszkają w Warwick w USA, to gdyby oni na spotkaniu, które mają co środę, stwierdzili: „Słuchajcie, ten ostracyzm nas dobija, mamy problemy z tym, w tym kraju, ciągają nas po sądach. Słuchajcie, stwierdzimy, że to jednak biblijnie nie ma pokrycia i ogłosimy to". Wychodzą na scenę, ogłaszają, że jest nowe światło – oni nazywają wszelkie zmiany w doktrynie nowym światłem, że coś im Duch Święty powiedział – i w tym momencie nie ma ostracyzmu wśród świadków Jehowy. Walczę o to, aby został on zniesiony, bo takich ludzi jak ja, czyli byłych świadków Jehowy, są w Polsce tysiące, a na świecie setki tysięcy.

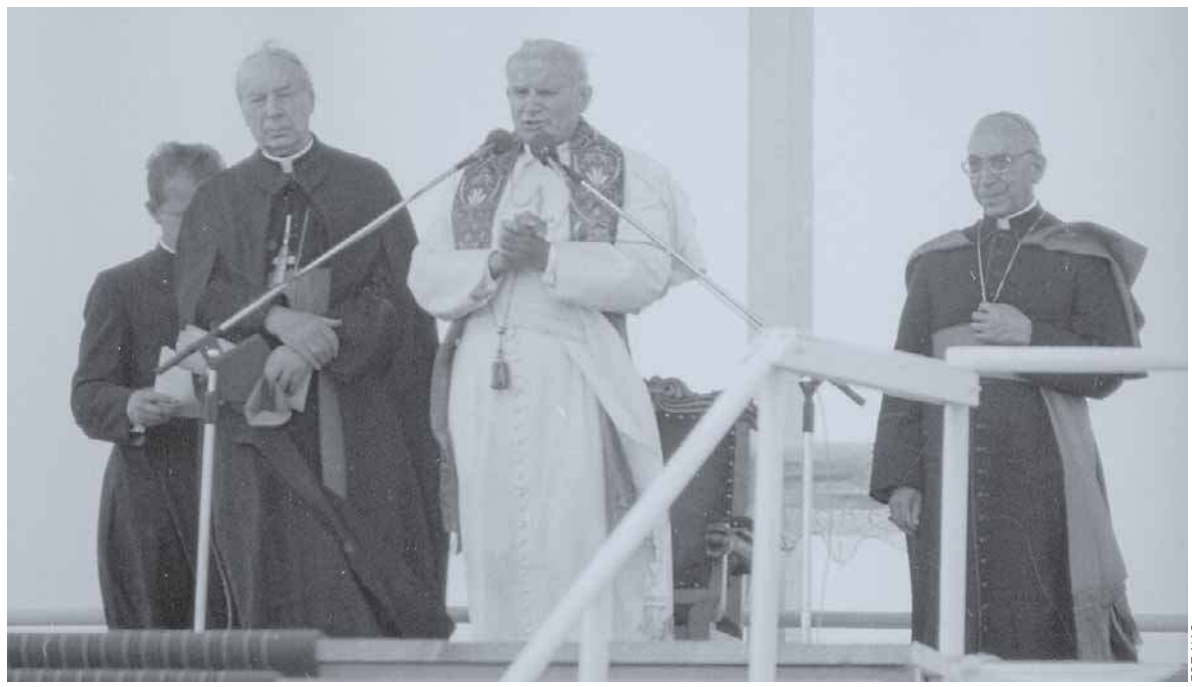
eprasa.pl 1931e0d12f

SPOŁECZNA NAUKA KOŚCIOŁA

Encyklika „Laborem exercens”: czy ludzka praca ma sens?

14 września 1981 r. ogłoszono trzecią encyklikę Jana Pawła II „Laborem exercens”. Papież pisał, że praca człowieka wolnego ma swoją niezbywalną wartość etyczną

Mariusz Grabowski



FOT. NAC

Papież Jan Paweł II bardzo często w homiliach i wystąpieniach mówił o wartości pracy

Publikacja encykliki miała aspekt dramatyczny. Początkowo miała ukazać się 15 maja 1981 r., w 90. rocznicę ogłoszenia encykliki „Rerum novarum” Leona XIII, jednak została opóźniona z powodu zamachu na papieża.

Problem istnieje

Odwołanie się do „Rerum novarum” było w tym wypadku bardzo istotne. Encyklika społeczna Leona XIII była głosem sprzeciwu wobec społeczno-politycznych żądań XIX-wiecznego socjalizmu i liberalizmu. Odwołała się do „trzech różnych sił”, aby podjęły działania zmierzające do rozwiązania problemu robotniczego: do samych robotników, do państwa i do Kościoła.

To, że „Laborem exercens już w rozdziale wstępnym nawiązuje do „Rerum novarum” wskazuje, że – zdaniem papieża - od czasu jej wydania pojawiły się „nowe, istotne kwestie w sprawach pracy ludzkiej”.

Encyklika słusznie jest uważana za punkt kulminacyjny teologicznych i filozoficznych poszukiwań dotyczących pracy i jej związków z duchowym życiem człowieka, szczególnie w epoce po rewolucji przemysłowej. I jej postulaty wciąż pozostają aktualne.

Po co pracować?

We wstępie papież podkreśla, że encyklikę poświęca nie tyle samej pracy, ile człowiekowi w kontekście jego pracy. Stwierdza bowiem, że obowiązkiem każdego człowieka jest rozwijanie we własnym zakresie nauki i techniki, kultury i moralności, a praca ma właśnie służyć temu rozwojowi.

„Kościół jest przekonany – pisze papież - że praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi. W przekonaniu tym umacnia się również, gdy uwzględnia cały dorobek różnorodnych nauk poświęconych człowiekowi: antropologia, paleontologia, historia, socjologia, psychologia i inne — wszystkie zdają się świadczyć o tym w sposób niezbity. Kościół jednak czerpie to swoje przekonanie przede wszystkim z objawionego Słowa Bożego i dlatego to, co jest »przeświadczeniem rozumu«, nabiera równocześnie »charakteru przekonania wiary«”.

Praca uszlachetnia?

Innymi słowy, dla katolickiej nauki społecznej praca jest istotnym elementem zadanym człowiekowi w celu realizowania samego siebie zarówno w wymiarze osoby, jak i części społeczeństwa. Człowiek poprzez pracę nie tylko przeobraża, ale i sam bardziej staje się człowiekiem.

„Praca wyróżnia go wśród reszty stworzeń, których działalności związanej z utrzymaniem życia nie można nazywać pracą — tylko człowiek jest do niej zdolny i tylko człowiek ją wykonuje, wypełniając równocześnie pracą swoje bytowanie na ziemi. Tak więc praca nosi na sobie szczególne znamię człowieka i człowieczeństwa, znamię osoby działającej we wspólnocie osób — a znamię to stanowi jej wewnętrzną kwalifikację, konstytuuje niejako samą jej naturę”.

Konsekwentnie instytucje, firmy a przede państwo mają obowiązek stworzenia wszelkich warunków do tego, aby poszczególni ludzie mogli realizować swoje prawo, a także obowiązek pracy. „Społeczeństwo, które byłoby tego prawa systematycznie pozbawiane, nie może znaleźć odpowiedniego uzasadnienia etycznego, ani też dojść do pokoju społecznego” – twierdzi papież.

Przypomina też zasadę „pierwszeństwa pracy przed kapitałem”. Stąd praca jest zawsze przyczyną sprawczą produkcji dóbr, a środki są właśnie narzędziami pracy człowieka. Natomiast zespół środków produkcji powstał z pracy i nosi na sobie znamiona pracy ludzkiej.

W tle personalizm

Papież podkreśla także, że praca ma nie tylko znaczenie ekonomiczne czy technologiczne, ale jest źródłem wartości osobowych. Ten argument Ojciec Święty nazywa „personalistycznym”. Nie bez powodu: podstawową zasadą myśli chrześcijańskiej i nauki Kościoła jest bowiem prymat człowieka wobec rzeczy.

Wynika z tego tzw. moralność pracy, w tym relacje między pracodawcą a pracownikiem, w tym także zapłata za pracę. Według papieża odpowiednie uregulowanie tej kwestii jest sprawdzianem sprawiedliwości ustroju społeczno-ekonomicznego. Sprawiedliwa płaca obejmuje bowiem nie tylko zapłatę za bezpośrednio wykonaną pracę, ale mieści w sobie jeszcze wiele innych czynników, np. świadczenia społeczne, zdrowotne, prawo do odpoczynku czy bezpośredniego zabezpieczenia życia.

Związki zawodowe

Pojawiające się w dokumencie odwołania do związków zawodowych, które papież uważał za znak „walki o sprawiedliwość społeczną”, prowokowały wielu komentatorów do twierdzeń, że „Laborem exercens” to wyraźny skręt w stronę lewicy społecznej. Podobnie jak akcentowanie troski o dobro wspólne, która nie powinna ograniczać się jedynie do zabezpieczania warunków pracy i płacy, ale dążyć do naprawy „wszystkiego, co jest wadliwe”.

Czy Jan Paweł II był socjalistą? Bynajmniej, różnica polega na tym, że nauka społeczna Kościoła opiera się na prawie moralnym i własności prywatnej podporządkowanej funkcji społecznej, a nie na kolektywizacji i ideologii marksistowskiej.

„Sprawiedliwa i słuszna płaca zatem obejmuje potrzeby robotnika i jego rodziny oraz możliwość oszczędzania, by z czasem dojść do własności prywatnej - indywidualnej i rodzinnej (...) W socjalizmie żadna z tych zasad nie jest respektowana i to właśnie m.in. przeszkadza w rozwoju inicjatywy gospodarczej”.

W epoce kryzysów

Od ogłoszenia encykliki minęło 45 lat, po drodze mieliśmy szereg kryzysów, w tym kryzys z lat 2008-2009, globalizację, rosnący wzrost nierówności społecznych i perturbacje systemu liberalnego kapitalizmu. W Polsce dokonała się radykalna transformacja gospodarcza lat 90. Czy postulaty papieskie w kwestii pracy zachowują aktualność? Odwołajmy się do pracy Barbary Surdykowskiej „Aktualność tez zawartych w encyklice Laborem exercens w świetle globalnego kryzysu gospodarczego”.

Autorka pisze m.in. „Uznawanie prymatu pracy przed kapitałem nie leży w interesie głównych beneficjentów globalizacji, czyli korporacji ponadnarodowych, gdyż większość swych zysków generowanych w krajach rozwijających się wypracowują one dzięki negowaniu pojęcia »płacy godziwej«. Nie jest to także na rękę władzom państwowym (niezależnie od ich werbalnych deklaracji), gdyż utrudnia dowolne dostosowywanie pracy jednostki ludzkiej do bieżących potrzeb gospodarki”.

Wnioski są pesymistyczne: „Światowy kryzys ekonomiczny z 2008 r. świadczy o tym że wezwania te pozostały bez echa. Niewystarczająca była solidarność między państwami, między przedsiębiorcami i pracownikami, między samymi pracownikami wreszcie. Także związki zawodowe w integrującej się Europie rozpaczliwe walczyły przede wszystkim o obronę lokalnych interesów, nie zaś o dobro wspólne”.

Pociecha duchowa

Czy w zalewie ideologii i doktrynalnych nowinek naszych czasów warto zatem sięgać jeszcze do „Laborem exercens”? Odpowiedź jest jasna: oprócz niezmiennej nauki o materialnym i doczesnym wymiarze pracy, encyklika daje też wskazówki natury moralnej, a także religijnej.

„Dla wierzących — wywodzi papież — jest pewne, że aktywność ludzka indywidualna i zbiorowa, czyli ów ogromny wysiłek, przez który ludzie starają się w ciągu wieków poprawić warunki swego bytowania, wzięty sam w sobie, odpowiada zamierzeniu Bożemu. Człowiek bowiem, stworzony na obraz Boga, otrzymał zlecenie, żeby rządził światem w sprawiedliwości i świętości, podporządkowując sobie ziemię ze wszystkim, co w niej jest, oraz żeby, uznając Boga Stwórcą wszystkiego, odnosił do Niego siebie samego i wszystkie rzeczy, tak aby przez poddanie człowiekowi wszystkiego przedziwne było po całej ziemi imię Boże”.

Można powiedzieć, że Jan Paweł II traktował pracę człowieka, a zwłaszcza świecki zawód, jako powołanie i drogę do świętości. Samo pojęcie pracy papież rozumiał jednak bardzo szeroko – jako „każdą działalność, jaką człowiek spełnia”. Nie bez powodu ks. Eugeniusz Weron określał taką wizję rozumienia ludzkiego bytu jako „oszałamiającą”.

eprasa.pl 1931e0d12f

HIPOKRATES 2026

LIDERZY RANKINGÓW

LEKARZ RODZINNY LUB POZ ROKU
1. **Szymon Szewczyk,** Clinica Medica, Żabia Wola
2. **Albert Kaple,** Indywidualna Praktyka Lekarska, Wyszków
3. **Łukasz Guzanowski,** SPZOZ Warszawa Wola-Śródmieście, Warszawa

PEDIATRA ROKU
1. **Edyta Gižyńska-Roman,** Eskulap Centrum Medyczne, Ciechanów
2. **Izabela Bartnik,** Medycyna Rodzinna Lux MED, Warszawa
3. **Agnieszka Jarymowicz,** Przychodnia Esculap, Marki

PIELĘGNIARKA/PIELĘGNIARZ ROKU
1. **Aneta Smyk,** Szpital, Warszawa
2. **Konrad Drozd,** Grupa Zdrowie Gradowskiego, Płock
3. **Małgorzata Gronkiewicz,** Centrum Zdrowia Mazowsza Zachodniego, Żyrardów

STOMATOLOG/ORTODONTA ROKU
1. **Anna Pachulska,** Dental Spa, Józefów
2. **Joanna Klepacka,** Stomatologia Rodzinna na Fasolowej, Warszawa
3. **Paweł Rudnicki,** Vision-Dent Sylwia Dziura, Marki

POŁOŻNA/POŁOŻNY ROKU
1. **Anna Stefanek,** Szpital Kliniczny im. Księżnej Anny Mazowieckiej, Warszawa
2. **Emilia Wilczyńska,** Szpital Specjalistyczny im. Świętej Rodziny, Warszawa
3. **Zuzanna Durka,** Szpital św. Anny, Piaseczno

GINEKOLOG ROKU
1. **Beata Wiśniewska,** Alfamed, Mława
2. **Michał Gontkiewicz,** Femi Premium Michał Gontkiewicz, Ożarów Mazowiecki
3. **Ryszard Kołcz,** SPZZOZ im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Płońsk

CHIRURG ROKU
1. **Aneta Obcowska-Hamerska,** Ober Clinic, Warszawa
2. **Małgorzata Polańska-Płachta,** Szpital Czerniakowski, Warszawa
3. **Agnieszka Bielarska,** Klinika Chirurgii Plastycznej, Rekonstrukcyjnej i Leczenia Oparzeń, Warszawa

ORTOPEDA ROKU
1. **Julia Macias,** SPSK im. prof. Adama Grucy CMKP, Otwock
2. **Cezary Buko,** Mazowiecki Szpital Specjalistyczny im. dr. Józefa Psarskiego, Ostrołęka
3. **Łukasz Buczyński,** Gabinet Ortopedyczny, Stare Babice

FIZJOTERAPEUTA/OSTEOPATA ROKU
1. **Jakub Szmajdka,** Ośrodek Rehabilitacji CEMICUS, Warszawa
2. **Natalia Gronkiewicz,** NZOZ Malvita, Grodzisk Mazowiecki
3. **Sandra Glinka,** Centrum Medyczne Goldenmed, Serock

KARDIOLOG ROKU
1. **Bartosz Puchalski,** PZU Zdrowie S.A. Oddział Centra Medyczne, Piaseczno
2. **prof. Mariusz Kuśmierczyk,** Klinika Chirurgii Serca, Warszawa
3. **Jarosław Kosior,** Mazowiecki Szpital Specjalistyczny, Radom

UROLOG/NEFROLOG ROKU
1. **Marek Braszko,** Wojewódzki Szpital Zespolony, Płock
2. **Dariusz Ostapowski,** Wojewódzki Szpital Zespolony, Płock
3. **Adrian Podkański,** Centrum Medyczne Dobry Lekarz, Warszawa

OKULISTA ROKU
1. **Dorota Białas-Niedziela,** Optomedica Agnieszka Poepna, Warszawa
2. **Agnieszka Nowosielska,** Warszawski Szpital Okulistyczny, Warszawa
3. **Katarzyna Ciepłowska,** LUX MED Szpital Okulistyczny MAVIT, Ka-Medica Piastów, LE Contour Legionowo, Warszawa

DERMATOLOG ROKU
1. **Piotr Ciechanowicz,** Centrum Medyczne Puławska, AlmiMed, Manufaktura Zdrowia i Urody, Warszawa
2. **Vasiliki Chwiałkowska,** Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa
3. **Karolina Kosk,** NZOZ, Legionowo

LARYNGOLOG ROKU
1. **Małgorzata Pysz-Kuć,** Gabinet Lekarski, Stojadła
2. **Danuta Kuczyńska,** Gabinet Laryngologiczny, Otwock
3. **Ewa Porembska,** Centrum Medyczne na Brożka, Warszawa

ANESTEZJOLOG ROKU
1. **Tomasz Chudoń,** Radomski Szpital Specjalistyczny, Radom
2. **Paulina Topka-Cyganecka,** Indywidualna Specjalistyczna Praktyka Lekarska, Warszawa

NEUROLOG ROKU
1. **Magdalena Braszko,** SPSK im. prof. W. Orłowskiego, Warszawa
2. **Ewa Kałuziak-Wieczorek,** SPZOZ Warszawa Wola-Śródmieście Poradnia Neurologiczna, Warszawa
3. **Tomasz Mazurczak,** Gabinet lekarski, Płock

RATOWNIK MEDYCZNY/RATOWNIK PRZEDMEDYCZNY ROKU
1. **Konrad Wasielewski,** WSPRiTS Meditrans, Warszawa
2. **Kewin Rojek,** Szpital Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Wołomin
3. **Sylwia Krzywicka,** WSPRiTS Meditrans, Warszawa

FARMACEUTA/TECHNIK FARMACEUTYCZNY ROKU
1. **Karolina Dudek,** Ziko Apteka, Warszawa
2. **Ewa Piątkowska,** Apteka nr 2, Sierpc
3. **Monika Lenart-Dróżdż,** Apteka Martyna Wiącek, Jastrzębia

RADIOLOG/TECHNIK ELEKTRORADIOLOG ROKU
1. **Jakub Samkowski,** Klinika Radiologii, Radioterapii i Medycyny Nuklearnej, Warszawa
2. **Beata Boniek,** Radomski Szpital Specjalistyczny im. dr. Tytusa Chałubińskiego, Radom
3. **Ewa Rogala,** Radomski Szpital Specjalistyczny im. dr. Tytusa Chałubińskiego, MedJana, Radom

ONKOLOG ROKU
1. **Przemysław Langiewicz,** Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa
2. **Wojciech Solarek,** Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa
3. **prof. dr hab. n. med. Anna Czarnecka,** Onkolmed - Lecznica Onkologiczna, Warszawa

PSYCHOLOG/PSYCHOTERAPEUTA ROKU
1. **Alicja Jadczuk-Wyrzykowska,** Gabinet Psychoterapii, Warszawa
2. **Agnieszka Łakomska,** NZOZ Ośrodek Prifilaktyki i Terapii Uzależnień, Radom
3. **Agnieszka Jaślikowska-Nowak,** Psycho Mniam, Warszawa

Troska i dbałość o nasze zdrowie mają ich twarz

Za nami pierwszy tydzień głosowania w wielkim Plebiscycie Medycznym Hipokrates 2026. Wśród nominowanych są ci, którym powierzamy to, co najcenniejsze - zdrowie, a są to, między innymi, lekarze rodzinni, pediatrzy i pielęgniarki. Plebiscyt jest okazją do uhonorowania ich pracy, ale także do pokazania tych ludzi, którzy na co dzień stoją za medycznymi tytułami i zawodami. Bo przecież za każdym gabinetem, diagnozą czy badaniem stoi człowiek. Jego wiedza i doświadczenie, ale również decyzje, odpowiedzialność i codzienna praca, której pacjent widzi tylko niewielki fragment. Dziś przedstawiamy pierwsze historie osób związanych z ochroną zdrowia. Zapytaliśmy ich, dlaczego wybrali właśnie tę drogę; co po latach daje im satysfakcję zawodową; co w tej pracy jest najmniej widoczne. W kolejnych tygodniach będziemy przedstawiać następnych bohaterów plebiscytu Hipokrates. Dziś oddajemy głos pierwszym z nich, a więcej o samej akcji i głosowaniu znajdziecie na naszej stronie internetowej.

Szczegółów szukajcie na: polskanews.pl/hipokrates

Marzyła o tym, by mieć własny gabinet i być blisko pacjenta



- Od pierwszej klasy szkoły podstawowej wiedziałam, że zostanę lekarzem. To było moje marzenie od zawsze, mimo że w mojej rodzinie nie było żadnych lekarzy. Fascynował mnie człowiek, medycyna i przede wszystkim możliwość pomagania innym - mówi Inna Hryhorova (Gabinety Lekarskie Centrum przy KOT CENTER, Otwock). Kiedy skończyła szkołę, właściwie nie wyobrażała sobie innej drogi niż studia medyczne. Z czasem pojawiło się kolejne marzenie - mieć swój własny gabinet i pracować w podstawowej opiece zdrowotnej, być blisko pacjenta i towarzyszyć mu nie tylko w chorobie, ale również w trosce o zdrowie. - I właśnie to marzenie spełniło się w Polsce. Przyjeżdżając tutaj, zaczynałam wiele rzeczy od nowa, a dziś mogę powiedzieć, że jestem dokładnie w miejscu, o którym marzyłam jako dziecko - opowiada.

Jest opiekuńcza i szczególnie wrażliwa na potrzeby chorych



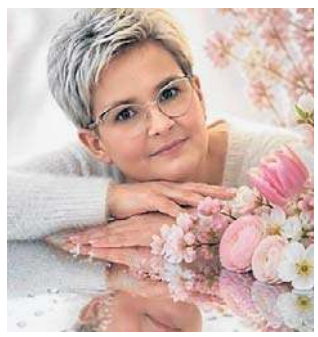
Urszula Nowotnik (Narodowy Instytut Onkologii, Warszawa) od dziecka była osobą bardzo opiekuńczą i szczególnie wrażliwą na potrzeby młodszych oraz chorych. - Moja mama dostrzegła we mnie te cechy i zachęciła mnie, abym swoją przyszłość związała z pielęgniarstwem. Jej choroba onkologiczna sprawiła, że z bliska poznałam specyfikę tej pracy. Przekonałam się wówczas, jak ważne są w niej nie tylko wiedza i umiejętności medyczne, lecz także empatia, obecność oraz wsparcie okazywane pacjentowi i jego najbliższym - opowiada. Ogromną radość sprawiają jej dziś widoczne efekty leczenia onkologicznego, zwłaszcza całkowity powrót pacjenta do zdrowia. - Jednak najwięcej satysfakcji dają mi relacje z pacjentami i świadomość, że jestem dla nich wsparciem. Staram się dodawać pacjentom otuchy i pomagać im przejść przez ten trudny czas - podkreśla.

Praca pielegniarki to przede wszystkim odpowiedzialność



- Pacjenci często widzą tylko wierzchołek góry lodowej - podawanie leków, zakładanie kroplówek czy miłą rozmowę. Praca pielegniarki „od kuchni" to przede wszystkim ogromna odpowiedzialność, zaawansowana wiedzą medyczna, ogrom szkoleń i kursów jak również gigantyczne obciążenie psychofizyczne - wyjaśnia Monika Słupecka (NZOZ DAR-MED). Wybór zawodu pielegniarki to jej świadoma decyzja, na którą wpłynęły osobiste motywacje - chęć niesienia pomocy oraz praktyczne zalety tej ścieżki kariery. - Ogromną satysfakcję daje mi chęć pomagania innym, poczucie sensu oraz stabilność. Bardzo ważna jest dla mnie również relacja z ludźmi, kontakt z pacjentem dla których stajesz sie kimś wyjątkowym. To również ciągle wyzwania, pogłębianie wiedzy z zakresu medycyny i anatomii oraz spotkania z inspirującymi ludźmi - mówi.

Zawsze zaangażowana i skupiona na potrzebach pacjentów



Małgorzata Gronkiewicz (Centrum Zdrowia Mazowsza Zachodniego, Żyrardów) od dziecka mówiła, że zostanie pielęgniarką. - Spełniłam swoje marzenie i tak naprawdę, nie wyobrażam sobie, że mogłabym robić coś innego - podkreśla. Jak sama mówi - lubi pracę z ludźmi, czuje się potrzebna i cieszy się, że może komuś pomóc. - Największą satysfakcją jest to, gdy pacjent wyzdrowieje, może z nami porozmawiać, uśmiecha się i cieszy życiem - mówi nominowana w kategorii Pielęgniarka Roku. W swojej codziennej pracy zawsze pozostaje zaangażowana i skupiona na potrzebach pacjentów. Choć nie zawsze może okazywać emocje, stara się zapewniać profesjonalną opiekę i wsparcie każdemu, kto tego potrzebuje. To wartości, którymi kieruje się każdego dnia, dbając o bezpieczeństwo i dobro swoich pacjentów.

PSYCHIATRA ROKU
1. **Marta Pawlak,** Gedeon, Konstancin-Jeziorna
2. **Jakub Skrzeszewski,** Psychomedic, Warszawa
3. **Joanna Amrogowicz,** NZOZ PsychoMedic.pl, Warszawa

MENEDŻER PLACÓWKI MEDYCZNEJ ROKU
1. **Emilia Chmielińska,** NZOZ Arnika, Mława
2. **Aneta Miszczak,** SPZZOZ, Wyszków
3. **Ewa Lech-Marańda,** Instytut Hematologii i Transfuzjologii, Warszawa

PARTNER GŁÓWNY PLEBISCYTU

synoptis® pharma

eprasa.pl 1931e0d12f

POD PARAGRAFEM

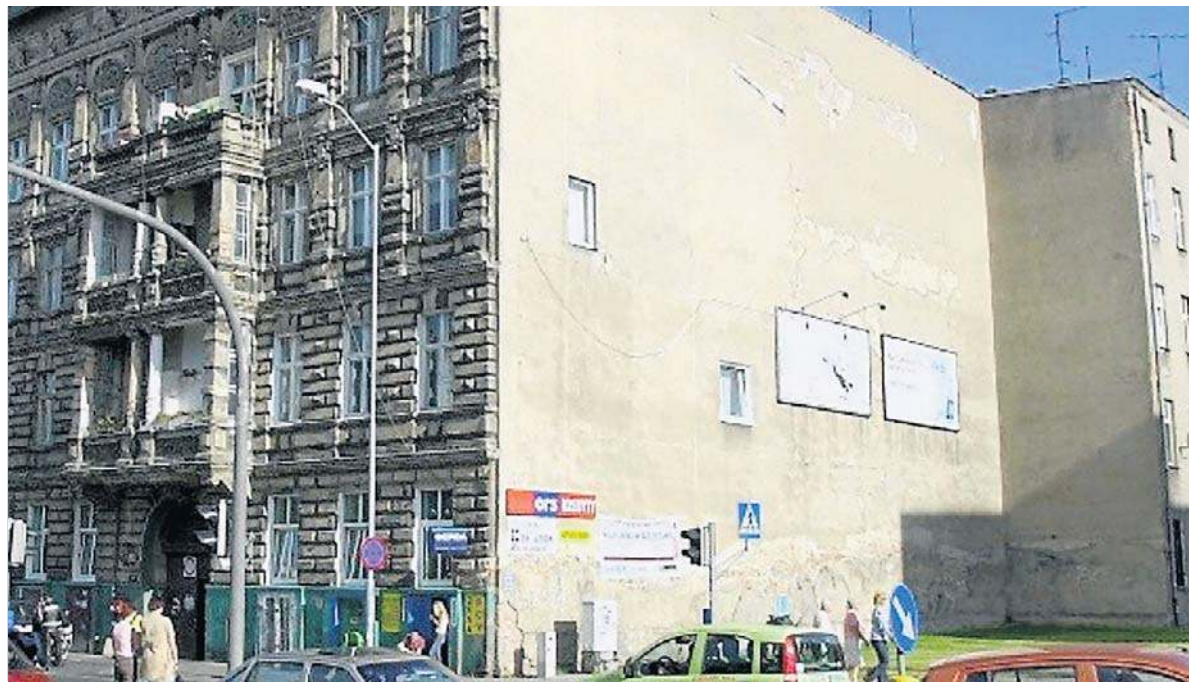
• **Pamiętajcie o zmarłym 32 lata temu Robercie Blochu** (ur. 5 kwietnia 1917 r. w Chicago, zm. 23 września 1994 r, w Los Angeles), amerykańskim pisarzu, twórcy oryginalnych kryminałów, horrorów i utworów z gatunku fantasy i fantastyki naukowej.

PRZESTĘPCZOŚĆ W III RP

Egzekucja w centrum Szczecina, na ulicy, obok kiosku z papierosami

Michał Elmerych

Trzy dekady temu temu w centrum Szczecina, na ulicy Malczewskiego, ciszę przeszyły wystrzały z karabinu maszynowego. Na ziemię osunął się Wiktor Fiszman – „białoruski łącznik".



Do zabójstwa Wiktora Fiszmana doszło w centrum Szczecina, na ul. Malczewskiego. „Krwawy Zdzicho" strzelał w plecy ofiary z karabinu maszynowego – trafił sześć razy

Było to pierwsze tak spektakularne wydarzenie w historii szczecińskiej przestępczości początków III RP.

Nikt nie lubi, jak mu się ktoś na jego terytorium rozpycha łokciami. A jeśli rozpychający i broniący terytorium są gangsterami, wcześniej czy później musi dojść do konfliktu. Rozwiązanie jest jedno: ktoś musi zginąć.

Przynajmniej takie założenia obowiązywały w świecie bandyterki lat 90. XX w. w Polsce. Na takich też zasadach zagrali na przełomie 1996 i 1997 r. Marek M. zwany „Oczko", lider szczecińskiego półświatka, i Wiktor Fiszman, uznawany za rezydenta białoruskiej, a nawet rosyjskiej mafii na Pomorzu Zachodnim.

Nie lubił konkurencji

O Marku M. napisano wiele. Jego czyny są doskonale znane i zostały wycenione przez sądy, które przeliczyły je na wiele lat za kratami. W połowie lat 90. zeszłego stulecia to on i jego ludzie rządzili Szczecinem. Przynajmniej tym skrywanym przed oczami policji z wydziału przestępczości zorganizowanej.

Przemyt, haracze, nierząd, kradzieże samochodów, narkotyki – nie było dziedziny, z której grupa Marka M. nie czerpałaby profitów. Każde uszczuplenie musiało budzić sprzeciw. A działalność Wiktora Fiszmana miała właśnie takie uszczuplenia czynić.

„To była gra o naprawdę duże pieniądze. I na tym tle dochodziło do coraz częstszych zadrażnień, choć nie przybierały one jakichś gwałtownych form. Po prostu panowie coś sobie mówili, rzucali jobami i rozchodzili się każdy w swoją stro-nę. Fiszman miał również pod sobą kilka burdeli, co się Markowi M. bardzo nie podobało. On chciał być monopolistą na rynku, a tymczasem wchodził mu w paradę ruski" - opowiada w książce „Masa o kilerach polskiej mafii" przepytywany przez Artura Górskiego „Caro" – człowiek, który w owym czasie bywał w Szczecinie, bo głównym nurtem jego przestępczej działalności był hazard. Współpracował przy tym z ludźmi „Oczki".

Wschodni łącznik

Dla policji Wiktor Fiszman to rezydent białoruskiej mafii w Polsce. Tak funkcjonariusze umiejscowili go na gangsterskiej mapie. O takich jak on na Wschodzie mówi się „wor w zakonie", czyli człowiek wtajemniczony i przestrzegający wszystkich reguł przestępczego świata.

Wiadomo o nim tyle, że w Polsce pojawił się na początku lat 90. po tym, jak zbiegł, gdy sąd w Mińsku skazał go na więzienie. Od 1993 roku mieszkał w Szczecinie. Jak wynika z doniesień prasowych i ustaleń śledczych, zajął się przede wszystkim swoimi rodakami, którzy próbowali na Pomorzu Zachodnim robić interesy. Ściągał haracze, ale też pomagał, kiedy było trzeba. Powoli zaczął wnikać w świat szczecińskich gangsterów. Zajął się przemytem na Wschód kradzionych samochodów i na początku ściśle współpracował z grupą „Oczki". Był łącznikiem między nim a przestępcami z byłego ZSRR. Do czasu.

Nie minęły nawet trzy lata, jak Fiszman zaczął się rozpychać na szczecińskim rynku. Raz jeszcze „Caro": „Fiszman, białoruski Żyd, był bardzo ruchliwy. Fajny chłopak, muszę przyznać, świetnie się z nim rozmawiało. Bardzo wysportowany, sprawny. Słowem, komandos. Jeśli dodać do tego imponujący intelekt – nie śmiej się – to był naprawdę łebski gość. Często ze sobą rozmawialiśmy po rosyjsku. To nas zbliżało dodatkowo".

Wyrok wydano w hotelu

Trzy ważne dla całej sprawy rzeczy wydarzyły się w hotelach. Jedna w Katowicach w hotelu o nazwie „Warszawa" – to tam „Oczko" dobił targu z Januszem T. „Krakowiakiem". Za likwidację Fiszmana cena osiągnęła 100 tys. zł. Zabójca miał dostać 20 tys. Cynglem miał zostać Zdzisław Ł. „Krwawy Zdzicho". Egzekucja miał być spektakularna, by wszyscy zobaczyli, że „Oczko" z tymi, którzy wejdą mu w drogę, potrafi się rozliczyć.

Druga rzecz to sylwestrowa noc przełomu roku 1996 i 1997. Podczas imprezy w hotelu „Radisson" bawili się gangsterzy z Polski i ze Wschodu. Doszło do szarpaniny i strzelaniny, kiedy jeden z – jak to określano – „ruskich" zdjął z głowy Polki kapelusz. To jeszcze zaogniło konflikt.

Rzecz trzecia miała miejsce kilka dni przed 22 stycznia. „Trzy dni przed śmiercią Fiszmana w jednym ze szczecińskich hoteli doszło do spotkania przedstawicieli kilku, nie tylko polskich, grup przestępczych. Wśród uczestników szczytu znalazł się m.in. Ricardo F. z Belgii, zamieszany w największe afery przemytnicze, handel wódką i narkotykami. Policja przypuszcza, że właśnie wtedy wydano wyrok śmierci na Fiszmana" – pisała Ewa Ornacka we „Wprost". Do ostatecznego rozwiązania kwestii Fiszmana namawiać miał przede wszystkim Sylwester O. jeden z najbliższych współpracowników „Oczki". „Sylwek" był określany nawet jako zastępca Marka M.

Środa, 22 stycznia 1997 r.

22 stycznia 1997 roku w Szczecinie było chłodno. Księżyc pojawił się na niebie około godziny 16, był prawie w pełni. Nie wiadomo, czy Fiszman zwrócił na to uwagę. Mógł czuć się pewnie, ćwicząc na siłowni „Stali Stocznia". Po treningu wsiadł do swojego mercedesa i pojechał do domu. Zaparkował przy ul. Malczewskiego, obok kiosku z papierosami. Tam dopadł go zabójca.

Zdzisław Ł. oddał sześć strzałów. „Kiedy pierwsza kula minęła serce ofiary, a Fiszman zaczął w panice uciekać, Zdzicho zachował zimną krew. Nie pobiegł za nim, tylko spokojnie mierzył i konsekwentnie dziurawił oddalający się cel. Popełnił jednak kardynalny błąd..." – opisywali egzekucję autorzy tekstu portalu przestepczosc.pl.

Tym kardynalnym błędem okazało się pozostawienie na miejscu zbrodni... czapki. To dzięki temu policjantom udało się dotrzeć do mordercy.

Długie lata bez osądu

Fiszman zginął w 1997 r., tymczasem jego zabójca wyroku w tej sprawie nie usłyszał do dziś. Oskarżany o dokonanie tego czynu Zdzisław Ł. wpadł blisko dwa lata po zabójstwie: 18 stycznia 1999 roku podczas policyjnej obławy. Prokuratura postawiła mu zarzut czterech zabójstw. Dotychczas prawomocnie skazany został za jedno, i to nie ze Szczecina. W 2016 roku w głównym procesie grupy „Krakowiaka" Zdzisław Ł. został skazany na dożywocie (za zabójstwo w Przemyślu), jednak sąd odwoławczy trzy lata później sprawę zabójstwa Wiktora F. w Szczecinie skierował do ponownego rozpoznania. Uznał bowiem, że istnieją wątpliwości – chodziło w tym przypadku o wersję świadka koronnego.

A jeszcze w 1999 r. prokurator Jerzy Gajewski z Prokuratury Okręgowej w Katowicach mówił w rozmowie z „Wprost", że szczecińskie zabójstwo ma najsilniejszy materiał dowodowy. „Kiedy postawiliśmy Markowi K. zarzut zlecenia zabójstwa, ten odpowiedział: »Zaraz przyjedzie tu mój adwokat z Warszawy i was załatwi«" - opowiadał wówczas Gajewski.

W tej sprawie zapadł jeden jedyny prawomocny wyrok. Za podżeganie do zabójstwa na 13 lat skazany został Sylwester O. „Sylwek", który do końca twierdził, że jest niewinny. Pogrążyły go zeznania Artura R. „Tuły" i Rafała Ch. „Czarnego". Ale Sąd Apelacyjny w Katowicach za każdym razem podważał te zeznania i dlatego – mimo że niższe instancje skazywały zarówno „Oczkę", jak i „Krakowiaka" – ci wciąż nie zostali prawomocnie osądzeni.

eprasa.pl 1931e0d12f

PIŁKA NOŻNA

Waldemar Prusik: Po prostu nas nie stać narezygnację z Roberta Lewandowskiego

Rozmawiał Jaromir Kruk

Waldemar Prusik to legenda Śląska Wrocław, z którym zdobył Puchar Polski w 1987 roku i grał w europejskich pucharach. Od niedawna 49-krotny (lub 50-krotny jak podają niektóre źródła) reprezentant Polski jest na emeryturze, ale...



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Prusik: Nie stać nas na rezygnację z Roberta Lewandowskiego, bo nie mamy nikogo innego na jego pozycję

Coś cicho ostatnio o Waldemarze Prusiku. Dlaczego?

Od ponad miesiąca jestem na emeryturze i w tej chwili nie mam ochoty na funkcjonowanie przy piłce, ale oczywiście staram się bywać na meczach Śląska, oglądam ekstraklasę, ligi zagraniczne, europejskie puchary. Mam nadzieję, że Śląsk się utrzyma, choć na pewno ten sezon będzie bardzo ciężki, tym bardziej że bazuje na zawodnikach, którzy wywalczyli awans do ekstraklasy. Kontuzja Piotra Samca-Talara to duży cios dla wrocławskiego klubu, który i tak mógł mieć więcej punktów na tym etapie rozgrywek.

Czy zatem PKO Ekstraklasa rozwija się tak, jak byśmy jako kibice sobie tego życzyli?

Na pewno przychodzą do niej lepsi piłkarze niż parę lat wcześniej, ale martwi, że mało Polaków odgrywa czołowe role w swoich zespołach. W wielu klubach dominują obcokrajowcy, a na pewno kibice woleliby częściej oglądać w akcji swoich rodaków. Dlaczego tak się dzieje, doskonale wiemy, można byłoby o tym rozprawiać godzinami, ale wynika to z faktu, że źle szkolimy, a potrafią to robić choćby Portugalia czy Holandia. My się ekscytujemy jak się uda sprzedać za 5, 6 milionów euro, a w innych krajach biorą po 15-20 milionów. Jan Ziółkowski mógł pograć dłużej w Legii, za szybko poszedł do Romy, gdzie przegrał rywalizację i niedawno trafił do Monzy. Nie był optymalnie przygotowany do wyjazdu do tak mocnego zespołu Serie A, choć rozumiem, że klub z Łazienkowskiej chciał szybko coś zarobić. Brakuje nam cierpliwości, a w polskim szkoleniu najważniejsze jest budowanie drużyn – pressing, przesuwanie, kosztem szlifowania indywidualnej techniki zawodników. Podstawa to przyjęcie piłki, z tym wielu ma problem. Gdy się to opanuje, wtedy łatwiej podać futbolówkę, kiwnąć, grać pressingiem, przesuwać i tak dalej. Technika jest najważniejsza, a do wyników na poziomie juniorskim nie powinno się przywiązywać wagi. Lepiej pracować nad koordynacją ruchową i rozwojem młodych piłkarzy, oni są najważniejsi, a nie wygrywanie meczów w ligach juniorskich.

Awans Lecha do Ligi Mistrzów pomógłby ekstraklasie w wykonaniu kolejnego skoku?

Ja byłem w szoku, po tym jak Lech odpadł z Aarhus, mimo wygranej w Danii 4:1. Tego, co się wydarzyło w rewanżu, nie da się racjonalnie wytłumaczyć, ale to niestety pokazało, że jeszcze na Ligę Mistrzów nie zasłużyliśmy. Budowa drużyny na te rozgrywki to proces, dobrze zatem, że chociaż Lech przebił się do Ligi Europy i wierzę, że podobnie jak Jagiellonia powalczy o awans do play-offu. Obie nasze drużyny mają atrakcyjnych rywali w fazie ligowej i czeka nas sporo emocji. Współcześni piłkarze mają wielkie możliwości, gdy ja grałem, nie było tak rozbudowanych europejskich pucharów. Kiedyś polskie zespoły mogły trafić częściej na Real Madryt, Barcelonę, Bayern, teraz trzeba się przebijać przez eliminacje Ligi Mistrzów. Z drugiej strony mamy Ligę Europy, Ligę Konferencji i tych okazji do mierzenia się z przeciwnikami z różnych państw jest sporo. Kibicom obecne formuły europejskich pucharów się podobają, 8 meczów minimum w Lidze Europy to jest naprawdę super sprawa.

Kto wygra Ligę Mistrzów w edycji, która rozpoczęła się we wrześniu?

Real Madryt, Barcelona, Bayern, broniący tytułu Paris Saint Germain, lub któryś z angielskich zespołów. Szalenie trudno będzie komuś innemu, a forma zaprezentowana w fazie ligowej nie będzie mieć znaczenia w marcu, czy kwietniu.

Nasza reprezentacja nie zagrała w tegorocznym mundialu, wokół niej ciągle jest jakieś zamieszanie. Prestiż drużyny narodowej nie poszedł w dół?

Od dłuższego czasu źle się dzieje z kadrą i wokół niej, choć na pewno Janek Urban sporo uporządkował. Jak słyszę głosy, że chcą go zwolnić, to nawet nie wiem co powiedzieć. Potrzebujemy stabilizacji, a wiemy, że mamy problemy na różnych pozycjach. Nie stać nas na rezygnację z Roberta Lewandowskiego, bo nie mamy nikogo innego na jego pozycję, choć nasz as zamienił Barcelonę na Chicago Fire i zbliża się schyłek jego kariery. Mam nadzieję, że Janek znajdzie jakieś rozsądne rozwiązanie, bo Lewy się na pewno przyda, także jego doświadczenie. Praca trenera Urbana nie należy do łatwych, ale staram się wspierać mojego kolegę z reprezentacji Polski.

Pan do dziś odczuwa niedosyt z reprezentacyjnej kariery?

Często mnie pytają znajomi, kibice o to i cóż... Na pewno można było się przebić do wielkiej imprezy, bo mieliśmy fajny skład, ale też trafialiśmy w eliminacjach na bardzo mocne ekipy. W walce o Euro'88 była to naszpikowana gwiazdami Holandia, która sięgnęła po złoto. W kwalifikacjach mundialu 1990 los przydzielił nam Anglię i Szwecję, wtedy też ze świetnymi piłkarzami. Mecz ze Szwedami na wyjeździe był kluczowy – Rysiu Tarasiewicz doprowadził pod koniec cudownym uderzeniem z wolnego do remisu 1:1, niestety, gospodarze strzelili drugiego gola w doliczonym czasie. W szatni panował trudny do opisania smutek, to co się wydarzyło, podcięło nam w tych eliminacjach skrzydła. Uważam, że trener Wojciech Łazarek popełnił błąd rezygnując z doświadczonych Zbigniewa Bońka, Józefa Młynarczyka, Andrzeja Buncola. Takim graczom jak ja, Janek Urban, Darek Dziekanowski, Rysiu Tarasiewicz, Darek Kubicki, Darek Wdowczyk, Jasiu Furtok ich brakowało. Reprezentacja to wyjątkowa drużyna i do tego, czego się w niej dokonało – lub nie - nie wraca się do końca życia.

LIGI ZAGRANICZNE

Z raportu kadrowiczów

Gol Kiwiora dla FC Porto

Obrońca FC Porto Jakub Kiwior strzelił gola w wyjazdowym meczu 6. kolejki portugalskiej Primeira Liga z Casa Pia (4:1). Kiwior zdobył bramkę na 2:1 w 60. minucie i był to jego gol w tym sezonie. Wcześniej ujrzał żółtą kartkę. W „Smokach" zagrał też drugi środkowy obrońca reprezentacji Polski - Jan Bednarek (obaj na zdjęciu).
Na pierwszy występ w sezonie wciąż czeka Oskar Pietuszewski. 18-letni skrzydłowy doznał kontuzji mięśniowej w okresie przygotowawczym i opuścił 6 meczów. Ostatni raz grał 3 czerwca w meczu towarzyskim Polska - Nigeria (2:2). Porto z kompletem 6. zwycięstw prowadzi w tabeli.

Dymisja trenera w Gladbach

Polański zwolniony

Borussia Moenchengladbach zwolniła trenera Eugena Polanskiego. To pierwszy szkoleniowiec, który stracił pracę w tym sezonie Bundesligi. Urodzony w Sosnowcu Polanski po dymisji przyznał, że Borussia zawsze była i będzie jego klubem. Kontraktem z klubem związał się w listopadzie 2025 roku. Umowa miała obowiązywać do 2028 roku. Polanski wystąpił 19 razy w reprezentacji Niemiec U-21, a później 19-krotnie zagrał w seniorskiej drużynie narodowej Polski. W trzech pierwszych kolejkach Borussia przegrała z RB Lipsk 0:3, Elversberg 3:4, Freiburgiem 0:5 i zajmuje ostatnie miejsce.

Bundesliga

3. kolejka: 1. FC Köln - Werder Brema 1:1, Borussia Dortmund - Paderborn 3:0, Hoffenheim - Stuttgart 2:1, SC Freiburg - Borusia Mönchengladbach 5:0, Augsburg - Bayer Leverkusen 2:2, Mainz - Eintracht Frankfurt 1:3, Union Berlin - Schalke 1:3, RB Lipsk - Hamburger SV 5:0.

La Liga

5. kolejka: Real Madryt - Vallecano 4:1, Athletic Bilbao - Elche 1:1, Osasuna - Espanyol 0:2, Racin g Santander - Alaves 2:1, Sevilla - Valencia 1:0, Celta Vigo - Malaga 1:1.

Ligue 1

4. kolejka: Auxerre - Nice 1:0, Le Havre - Angers 0:0, Lorient - Toulouse 2:2, Paris FC - Lyon -:0, Strasbourg - Monaco 1:1, Rennes - Marsylia 1:0, LOSC Lille - Troyes AC 2:0.

Premier League

4. kolejka: Sunderland - Arsenal 0:2, Tottenham - Everton 0:0, Bournemouth - Brentford 2:2, Aston Villa - Nottingham 1:2, Chelsea - Hull 2:2, Crystal Palace - Ipswich 2:3, Liverpool - Fulham 0:0, Coventry - Brighton and Hove Albion 0:5.

Serie A

4. kolejka: Atalanta - Cagliari1:2, Lazio - Milan 2:2, Genoa - Frosinone 1:1, Venezia - Fiorentina 2:4, Lecce - Monza 3:2.



FOT. EPA/PAP

eprasa.pl 1931e0d12f

SIATKÓWKA

Polscy siatkarze, broniący tytułu, mistrzostwa Europy rozpoczęli zgodnie z oczekiwaniami

Jacek Kmiecik

Reprezentacja Polski, broniąca tytułu mistrza Europy, w pierwszych meczach grupy B EuroVolley w Sofii pokonała po 3:0 Portugalię i Izrael.

Zespół trenera Nikoli Grbicia pokonał rywali z Izraela w 72 minuty.

– Udało się w miarę krótkim czasie wygrać to spotkanie. Utrzymaliśmy koncentrację. Trochę się oszukiwaliśmy i sztucznie się nakręcaliśmy, bo rywal nie był z najwyższej półki. Najważniejsze, że nie straciliśmy głowy i mecz nie wymknął nam się spod kontroli. Od początku zagraliśmy swoje. Bardziej męczymy się na treningach – ocenił Kamil Semeniuk.

Biało-Czerwoni od samego początku zdecydowanie dyktowali warunki gry, nie pozwalając niżej notowanym rywalom na zbyt wiele.

– Zrobiliśmy swoją robotę w trzech setach, tak jak zaplanowaliśmy i jesteśmy zadowoleni – mówił Szymon Jakubiszak, środkowy reprezentacji Polski, który debiutuje na mistrzostwach Europy. Przyznał, że nie odczuwa z tego powodu jakieś wielkiej presji.

– Na pewno nikogo nie lekceważymy. Każdy, kto tu przyjechał, będzie chciał z nami wygrać, aczkolwiek znamy swoją wartość. Jeżeli zagramy na swoim wysokim poziomie, to jesteśmy w stanie wygrać tak naprawdę z każdym – dodał środkowy Biało-Czerwonych.

– Ciężko się do czegoś przyczepić chyba w tym momencie, natomiast takie mecze, jakie tu rozegraliśmy, nie są jakimś wielkim wyznacznikiem tego, w jakim miejscu jesteśmy. Zakładam, że wszystko zacznie się dopiero od meczów z Ukrainą i Bułgarią. Wówczas to będzie dla nas jakiś taki realny feedback, który pokaże nam czy dobrze gramy, czy musimy na czymś konkretnie się skupić – stwierdził libero Polaków Jakub Popiwczak.

Mecz z Izraelem na trybunach Areny 8888 w Sofii obejrzało 1876 widzów, z czego 90 procent stanowili kibice reprezentacji Polski.

– No, zdecydowanie kibiców było więcej, myślę, że z każdym meczem tutaj będzie coraz lepiej, zaczynaliśmy pierwszy mecz w czwartek o godzinie 16, co nie służy do końca temu, żeby spędzać czas na hali. Dziś sobota i już zdecydowanie lepiej. Jak siatkówka w Europie, mecze Polaków, to są nasi kibice. Mam wrażenie, że to jest proste równanie i zawsze ono się zgadza, przez co ja jestem szczęśliwym człowiekiem – podkreślił Popiwczak.

W meczu grupowych rywali Polski Ukraina sensacyjnie pokonała wicemistrza świata i współgospodarza EuroVolley 2026 Bułgarię 3:1.

Po zwycięstwach nad Izraelem 3:1 i Macedonią Północną 3:0 zespół Ukrainy „uciszył" bułgarską publiczność, która szczelnie wypełniła Arenę 8888 w Sofii. Na trybunach zasiadło 11689 widzów.



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Od prawej Kamil Semeniuk, Szymon Jakubiszak i Marcin Komenda, podczas meczu grupy B mistrzostw Europy w Sofii z Izraelem

– Krok po kroku spokojnie robimy swoje. Wygrać przy takiej publiczności i z tak mocnym zespołem to nie taka prosta sprawa. Przy takim hałasie kibiców nie było łatwo, ale ja już znam taką atmosferę z gry w polskiej ekstraklasie – powiedział środkowy reprezentacji Ukrainy i Projektu Warszawa Jurij Semeniuk.

Reprezentacja Ukrainy przed rokiem wystąpiła w mistrzostwach świata, które rozgrywane były na Filipinach, zajmując 24. miejsce. W Lidze Narodów natomiast spisała się bardzo dobrze awansując do ćwierćfinału, gdzie przegrała 1:3 z Polską, która we wtorek o godzinie 18.00 znowu stanie na jej drodze.

SIATKÓWKA

Reprezentacja Polski siatkarzy faworytem do złotego medalu ME. Celem kadry Grbicia jest też awans na igrzyska olimpijskie w Los Angeles w 2028 r.

Zbigniew Czyż

Rozmawiamy z Waldemarem Wspaniałym, selekcjonerem reprezentacji Polski mężczyzn w latach 2001-2003.

Za nami mistrzostwa Europy kobiet, w których reprezentacja Polski zajęła czwarte miejsce. To sukces, czy niedosyt, że nie udało się wywalczyć medalu?

Nie jest to wielki sukces, ale realne miejsce naszej żeńskiej kadry w Europie na ten moment. Nie jesteśmy na poziomie reprezentacji Włoch, czy Turcji, które są poza naszym zasięgiem i które w swoich krajach mają bardzo mocne ligi. Wiadomo też było przed meczem z Serbią o brązowy medal, że jeśli do ich zespołu dołączy Bosković, to o podium będzie bardzo trudno. Liga Narodów też potwierdziła aktualną pozycję naszej kadry, bo nie awansowaliśmy do finałowego turnieju i nad tym w najbliższych latach trzeba się zastanowić.



FOT. SZYMON GRUCHALSKI / POLSKA PRESS

Były selekcjoner polskiej kadry przekonuje, że Biało-Czerwoni nie powinni mieć żadnych problemów z awansem do strefy medalowej

Gdzie zatem leży przyczyna tego, że polskie siatkarki nie mogą dołączyć do ścisłej europejskiej czołówki?

Poza Wenerską mamy młodą reprezentację. Ale pozytywem jest to, że jeszcze przez jakiś czas one będą grać w kadrze, zbierając doświadczenie, przynajmniej do najbliższych igrzysk olimpijskich, a może nawet następnych. Przypomnę, że w ubiegłym roku nasze siatkarki do lat 16 zdobyły mistrzostwo Europy i w tej drużynie jest naprawdę kilka bardzo zdolnych dziewczyn, które wkrótce będą na pewno w pierwszej reprezentacji. Nasze zawodniczki przede wszystkich muszą grać w dobrych klubach, czy to w Polsce, czy za granicą, nie mogą stać w kwadratach. Muszą otrzymać w klubach więcej zaufania.

Rozpoczęły się mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn. Polska znów jest faworytem, a złoty medal to niemal obowiązek Biało-Czerwonych?

Na pewno jesteśmy głównym faworytem. W dalszej kolejności są Włosi, Francja, Słowenia. Nie wyobrażam sobie nawet, abyśmy mieli jakieś problemy w grupie. W tym turnieju, podobnie jak w innych najważniejszych imprezach, niezwykle istotny będzie ćwierćfinał, do którego jestem przekonany, nasza kadra awansuje. Trzeba się nad tym skupić, żeby przejść tę fazę i awansować do strefy medalowej, choć oczywiście w grupie nie można nikogo lekceważyć.

W grupie nasza kadra ma za rywali Portugalię, Izrael, Macedonię Północną, Ukrainę i Bułgarię.

Z całym szacunkiem, ale te zespoły nawet nie dorastają poziomem do naszego zespołu. Mamy mocną reprezentację i mocne zaplecze. W obecnej edycji Ligi Narodów wystawiliśmy niemal dwa składy, na co żadna reprezentacja na świecie nie może sobie pozwolić, aby mieć taką dwudziestkę siatkarzy na wyrównanym poziomie jak my.

Trzeba też przypomnieć, że w polskiej kadrze nie ma kilku gwiazd: Bartosza Kurka, Norberta Hubera, Mateusza Bieńka, czy Jakuba Kochanowskiego.

To byli rok temu podstawowi zawodnicy, a teraz w naszej drużynie grają całkiem inni siatkarze i to tylko i wyłącznie świadczy o tym, jakim potencjałem dysponuje nasza reprezentacja.

W tym roku mistrzostwa Europy są o tyle ważne, że zwycięzca awansuje też na igrzyska olimpijskie w Los Angeles.

I dlatego właśnie należy się spodziewać, że każdy będzie walczył o ten awans. Dzięki niemu, nie trzeba będzie przez najbliższe dwa lata jeździć po jakichś turniejach kontynentalnych, czy międzykontynentalnych, żeby zbierać punkty, tylko będzie można się w spokoju przygotować do tej najważniejszej sportowej imprezy czterolecia.

eprasa.pl 1931e0d12f

ŻUŻEL

GP na żużlu. Słabe zawody Polaków w Vojens. Zmarzlik stracił pozycję lidera

Zbigniew Czyż

Bartosz Zmarzlik zajął piąte miejsce w Grand Prix Vojens na żużlu i stracił prowadzenie w klasyfikacji generalnej mistrzostw świata. Zawody w Danii wygrał Brytyjczyk Robert Lambert.

Zawody w Vojens były dziewiątą, przedostatnią rundą tegorocznej edycji Grand Prix. Z powodu silnego deszczu turniej został zakończony po 20. biegach przed wyścigami ostatniej szansy, mającymi uzupełnić skład finału. Wcześniej miejsce w finale zapewnili sobie najlepsi w fazie zasadniczej Lambert i Duńczyk Leon Madsen. Zwycięzcą zawodów został właśnie Lambert, który awansował z trzeciego miejsca na pozycję lidera mistrzostw świata.

Zawody na 300-metrowym torze oddanym do użytku w 1975 roku nie były szczęśliwe dla Bartosza Zmarzlika. Sześciokrotny mistrz świata jeszcze przed zawodami stracił samodzielne prowadzenie w cyklu GP, bowiem po dodatkowo punktowanych sprintach w klasyfikacji generalnej dogonił go Australijczyk Brady Kurtz. W samym turnieju, zawodnikowi Orlen Oil Motoru Lublin także nie wiodło się najlepiej. Polak zaczął wprawdzie od zwycięstwa, ale w kolejnym wyścigu był ostatni.

W kolejnych trzech wyścigach, obrońca tytułu zdobył łącznie sześć punktów, co dało mu piąte miejsce. Bez błysku jeździł także siódmy Kurtz i obaj mieli się spotkać w tym samym wyścigu ostatniej szansy, z którego awans do finału uzyskałby tylko zwycięzca. Do tego jednak nie doszło, bowiem w Vojens się rozpadało i po kilkudziesięciominutowej przerwie sędzia postanowił zakończyć zawody.



FOT. SZYMON STARNAWSKI POLSKA PRESS

Losy mistrzostwa świata na żużlu 2026 rozstrzygną się w Toruniu

Na tej decyzji najbardziej skorzystał Lambert, który został ogłoszony zwycięzcą. Na drugim stopniu podium stanął Madsen, a trzecie miejsce zajął Australijczyk Max Fricke. Pozostali Polacy spisali się dość przeciętnie. Szósty Kacper Woryna wygrał jeden wyścig, podobnie jak dziewiąty PatrykDudek, a 13. Dominik Kubera w pięciu startach zdobył tylko pięć punktów.

- Tracę tylko jeden punkt, ale jeszcze jedna runda przed nami. Generalnie to był szalony dzień. Warunki na torze bardzo mocno się zmieniały. Pola startowe momentami były dobre, momentami złe. Jak to w żużlu bywa - powiedział tuż po zawodach na antenie Eurosportu Bartosz Zmarzlik.

Losy tytułu rozstrzygną się w Toruniu 26 września. Nikt spoza czołowej trójki Lambert, Zmarzlik, Kurtz nie ma już szans na końcowe podium. Przed ostatnim turniejem, prowadzący w klasyfikacji generalnej Robert Lambert ma punkt przewagi nad broniącym tytułu Zmarzlikiem. Trzeci jest Australijczyk Brady Kurtz, który traci do Brytyjczyka trzy punkty.

Nieco w cieniu walki o mistrzostwo świata pozostaje rywalizacja o utrzymanie w cyklu, w którą zaangażowanych jest aż czterech żużlowców: Leon Madsen, Max Fricke, Kacper Woryna i Patryk Dudek.

Prawo startu w przyszłorocznej edycji Speedway Grand Prix zapewni sobie siedmiu najlepszych zawodników obecnego sezonu. Na jedną imprezę przed zakończeniem cyklu, czwarte miejsce zajmuje Duńczyk Michael Jepsen Jensen z dorobkiem 102. punktów, piąty z 90 oczkami jest jego rodak Leon Madsen. Tuż za plecami Duńczyków jest aż trzech żużlowców mających po 89 punktów — Australijczyk Max Fricke oraz Polacy, Kacper Woryna i Patryk Dudek.

Wyniki Grand Prix Danii:

1. Robert Lambert (W. Brytania)
2. Leon Madsen (Dania)
3. Max Fricke (Australia)
4. Michael Jepsen Jensen (Dania)
5. Bartosz Zmarzlik (Polska)
6. Kacper Woryna (Polska)
7. Brady Kurtz (Australia)
8. Fredrik Lindgren (Szwecja)
9. Patryk Dudek (Polska)

...

13. Dominik Kubera (Polska)

Klasyfikacj generalna po dziewięciu turniejach SGP 2026:

1. Robert Lambert (W. Brytania) 142 pkt
2. Bartosz Zmarzlik (Polska) 141
3. Brady Kurtz (Australia) 139
4. Michael Jepsen Jensen (Dania) 102
5. Leon Madsen (Dania) 90
6. Max Fricke (Australia) 89
7. Kacper Woryna (Polska) 89
8. Patryk Dudek (Polska) 89

...

14. Dominik Kubera (Polska) 35

PIŁKA NOŻNA

Reprezentacja Polski kobiet do lat 20 zagra o ćwierćfinał MŚ

Zbigniew Czyż

Polskie piłkarki nożne z trzema zwycięstwami na koncie zakończyły fazę grupową odbywających się w Polsce mistrzostw świata do lat 20. W swoim ostatnim występie pokonały w Bielsku-Białej Benin 4:1 (2:0).

Polki już wcześniej zapewniły sobie awans do 1/8 finału. W dwóch pierwszych meczach wygrały z Argentyną 3:0 oraz Meksykiem 2:1. Z pokonaniem Beninu nie miały najmniejszych problemów.

- Kluczowym momentem było strzelenie pierwszego gola. Po chwili zdobyliśmy drugiego i mieliśmy kontrolę nad meczem. Jednak musieliśmy zachować czujność, bo znaliśmy duże umiejętności techniczne niektórych piłkarek drużyny rywalek, jak i ich szybkość - powiedział po spotkaniu selekcjoner polskiej kadry Marcin Kasprowicz.

Rywala w starciu o ćwierćfinał Polki poznają w niedzielę, już po zamknięciu naszego wydania.

- Bez względu na to, z kim przyjdzie nam grać, to tak samo nastawieni wyjdziemy na murawę - dodał Kasprowicz.

Trener Biało-Czerwonych zadeklarował, że przed rozpoczęciem turnieju nie kalkulował, ile punktów ma zdobyć jego drużyna w fazie grupowej.

- Chcieliśmy wygrywać wszystkie mecze i tak się stało - podsumował.

Mecz 1/8 finału Polki rozegrają w najbliższy czwartek, tak jak trzy swoje wcześniejsze spotkania w Bielsku-Białej. Jeśli awansują, przeniosą się do Łodzi, gdzie na stadionie ŁKS-u będą grać już do końca turnieju. Ewentualny ćwierćfinał z udziałem reprezentacji Polski rozegrany zostanie w niedzielę 20 września. Półfinały zaplanowano na środę 23 września, mecz o brąz na sobotę 26 września, a finał na 27 września.

W mistrzostwach świata rozgrywanych w Polsce biorą udział 24 reprezentacje. Innymi miastami – gospodarzami mundialu są Katowice i Sosnowiec.

KRÓTKO

Żużel

Przyjemski z brązowym medalem MŚJ

Wiktor Przyjemski zdobył brązowy medal mistrzostw świata juniorów na żużlu. W ostatnim trzecim turnieju w duńskim Vojens zajął drugie miejsce, a wygrał reprezentant gospodarzy Nicolai Heiselberg. Mistrzem świata został dziewiąty w piątek Duńczyk Mikkel Andersen. W klasyfikacji końcowej Andersen uzyskał 46 pkt, srebrny medalista Heiselberg - 42, a Przyjemski - 38. Polak, mistrz świata juniorów z 2024 oraz wicemistrz z 2025 roku, wygrał pierwsze zawody Speedway Grand Prix2 w szwedzkiej Malilli, a drugie w Łodzi opuścił z powodu kontuzji.

JacK

Żeglarstwo

Satrjan szósta w ME w klasie Formula Kite

Izabela Satrjan (UKŻ Wiking Toruń) zajęła szóste miejsce w mistrzostwach Europy w olimpijskiej klasie Formula Kite w tureckiej Akyace. W klasyfikacji open była 10. Rywalizowało 92 żeglarzy z 29 państw. Regaty odbywały się w formule otwartej, czyli także z udziałem przedstawicieli innych kontynentów. W stawce 36 kobiet z 19 krajów najlepsza okazała się Holenderka Jessie Kampman. W gronie 56 mężczyzn z 27 państw pierwszą lokatę wywalczył aktualny mistrz świata i triumfator tych zawodów sprzed roku Maximilian Maeder z Singapuru, jednak mistrzem Starego Kontynentu został srebrny medalista czempionatu globu Szwajcar Gian Stragiotti.

JacK

Kajakarstwo górskie

Polacy bez sukcesów w PŚ w La Seu d'Urgell

Polacy nie zdołali awansować do finałów w konkurencji C1 zawodów Pucharu Świata w kajakarstwie górskim w La Seu d'Urgell w Hiszpanii. Wśród kobiet Klaudia Zwolińska (na zdjęciu), ubiegłoroczna mistrzyni świata w tej konkurencji, odpadła w półfinale, zajmując w nim 22. miejsce, a Hanna Danek odpadła w eliminacjach, zajmując 39. pozycję. Rywalizację kobiet wygrała Brazylijka Ana Satila, a mężczyzn Hiszpan Miquel Trave.

JacK



FOT. WOJCIECH MATUSIK

eprasa.pl 1931e0d12f

LEKKOATLETYKA

Z Polski przez USA na Węgry. Wreszcie mamy światową gwiazdę, która rozbija bank po banku

Paweł Wiśniewski

To, co ta dziewczyna wyprawia, nie mieści się w głowie. Podczas zawodów „World Athletics Ultimate Championship" (pula nagród: 10 000 000 USD), Klaudia Kazimierska okazała się bezkonkurencyjna w biegu na dystansie 1500 metrów.

Bez wątpienia to jest sezon 25-latki rodem z Włocławka. W lipcu zdobyła dwa złote medale mistrzostw Polski w Białymstoku. W sierpniu w Birmingham została wicemistrzynią Europy, a następnie dwukrotnie - w Chorzowie i Brukseli - poprawiła rekord Polski na 1500 metrów. 5 września uzyskała najlepszy w tym roku czas na świecie - 3:54.05.

Na dobrze nam znanym stadionie „Nemzeti Atlétikai Központ" w Budapeszcie, usytuowanym tuż nad Dunajem, Klaudia Kazimierska ponownie nie dała rywalkom żadnych szans. Czas 3:57.55 bezpośrednio przełożył się na premię finansową w wysokości 150 000 dolarów!

Ostatnie 400 metrów Polka pokonała w 57.44. Tydzień wcześniej, w wygranym finale Diamentowej Ligi w Brukseli (czek na 60 000 USD) było o niespełna 2 sekundy wolniej...

Największą jednorazową wygraną otrzymała w 2009 roku Anita Włodarczyk, która w trakcie mistrzostw świata w Berlinie zarobiła 160 000 dolarów, zdobywając złoto (60 000 USD) i bijąc rekord świata w rzucie młotem (100 000 USD)!

Ostatnie metry rywalizacji w Budapeszcie to tradycyjnie znakomity finisz Polki, która pokonała Brytyjkę Georgię Hunter Bell o 0.17 sekundy. Reszta rywalek - w tym aż cztery Etiopki - daleko z tyłu.

Klaudia już po raz ósmy w karierze pokonała dystans 1500 metrów poniżej 4 minut. W historii polskiej lekkoatletyki, dwukrotnie dokonała tego Lidia Chojecka i po razie - Anna Bukis, Weronika Lizakowska i Sofia Ennaoui.

Kolejnym i zapewne ostatnim startem Kazimierskiej w tym sezonie będzie mityng „Athlos" na „StoneX Stadium" w Londynie, zaplanowany na 18 września i bieg na milę.

Paweł Fajdek w swojej najlepszej próbie konkursu rzutu młotem uzyskał wynik 76.11 m i po raz drugi w karierze pokonał mistrza olimpijskiego i dwukrotnego mistrza świata, młodszego o 13 lat, Ethana Katzberga, z którym przegrał już... 17 konkursów.

W Budapeszcie Kanadyjczyk nie miał mierzonej próby.

Występy Polaków:

- Natalia Bukowiecka (400 metrów) - 10. miejsce
- Klaudia Kazimierska (1500 metrów) - 1. miejsce
- Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki) - 7. miejsce
- Maria Żodzik (wzwyż) - 6. miejsce
- Jakub Szymański (110 metrów przez płotki) - 12. miejsce
- Paweł Fajdek (młot) - 6. miejsce



FOT. PAP/EPA

W tydzień Klaudia Kazimierska zarobiła na bieżni 210 000 dolarów, czyli ok. 782 000 złotych! Takiej kasy nie zgarnął żaden nasz lekkoatleta

Kasa wypłaci:

Premie indywidualne:

- 1. miejsce = 150 000 dolarów
- 2. miejsce = 75 000 dolarów
- 3. miejsce = 40 000 dolarów
- 4. miejsce = 25 000 dolarów
- 5. miejsce = 16 000 dolarów
- 6. miejsce = 14 000 dolarów
- 7. miejsce = 12 000 dolarów
- 8. miejsce = 10 000 dolarów
- 9. miejsce = 9000 dolarów
- 10. miejsce = 8000 dolarów
- 11. miejsce = 7000 dolarów
- 12. miejsce = 6000 dolarów
- 13. miejsce = 5000 dolarów
- 14. miejsce = 4000 dolarów
- 15. miejsce = 3000 dolarów
- 16. miejsce = 2000 dolarów

LEKKOATLETYKA

Jankesi cisnęli, cisnęli i wygrali. Ale rekordu świata rywali z Ojczyzny Reggae nie poprawili

Paweł Wiśniewski

Już pierwsza konkurencja „World Athletics Ultimate Championship" dostarczyła kibicom mega emocji. W biegu sztafet mieszanych na dystansie 4x100 metrów, Amerykanom zabrakło do rekordu świata zaledwie 0.02 sekundy.

Jankesi wystawili do rywalizacji na stadionie „Nemzeti Atlétikai Központ" czwórkę: Ronnie Baker, Anavia Battle, Courtney Lindsay i Kayla White. Do ostatnich metrów, Amerykanie ścigali się z ekipą Jamajki. Na mecie byli nieco szybsi, a 39.64 to drugi czas w historii. Do rekordu świata... Jamajczyków z 3 maja tego roku („World Athletics Relays" w Gaborone) zabrakło 0.02 sekundy!

Wówczas ekipa z Ojczyzny Reggae biegała w składzie: Ackeem Blake, Tina Clayton, Kadrian Goldson, Tia Clayton. W Budapeszcie tę ostatnią zastąpiła Jonielle Smith, co poskutkowało czasem 39.72.

Jako trzeci linię mety minęli - z czasem 40.26 - Brytyjczycy (Romell Glave, Imani Lansiquot, Jeremiah Azu, Success Eduan).



FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Amerykańska sztafeta mieszana 4x100 metrów otarła się o rekord świata. W Budapeszcie Jankesi byli szybsi od Jamajczyków

Sztafeta 4x100 metrów mikst zadebiutuje za dwa lata w programie Igrzysk XXXIV Olimpiady, które zorganizuje Los Angeles.

Przypomnijmy, że najlepszy czas w polskich tabelach historycznych w tej konkurencji to 41.26. Dokonali tego - we wspomnianych „World Athletics Relays" w Gaborone - Łukasz Żok, Magdalena Niemczyk, Dominik Kopeć i Aleksandra Piotrowska. A więc bez najszybszych naszych sprinterek - Ewy Swobody i Krystiny Cimanouskiej...

Wypłaty za sztafety:

- 1. miejsce = 80 000 dolarów
- 2. miejsce = 40 000 dolarów
- 3. miejsce = 24 000 dolarów
- 4. miejsce = 20 000 dolarów
- 5. miejsce = 16 000 dolarów
- 6. miejsce = 14 000 dolarów
- 7. miejsce = 10 000 dolarów
- 8. miejsce = 8000 dolarów

LEKKOATLETYKA

Już wkrótce najstarszy polski mityng na otwartym stadionie

Paweł Wiśniewski

Przed nami już ostatnie imprezy lekkoatletycznego sezonu 2026. 18 września, a więc w najbliższy piątek, na chorzowskim Stadionie Śląskim, odbędzie się najstarszy polski mityng lekkoatletyczny i impreza z ogromnymi tradycjami.

„72. ORLEN Memoriał Janusza Kusocińskiego" to ostatnie zawody z cyklu „World Athletics Continental Tour - Silver".

W sumie, w sezonie letnim 2026, Polska zorganizowała kilka mityngów na najwyższym poziomie. Diamentowa Liga to oczywiście „Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej" (22-23 sierpnia, Chorzów).

Ale i „Memoriał Ireny Szewińskiej" zaliczany do serii „World Athletics Continental Tour - Gold" (29 maja, Bydgoszcz). Identyczną rangę, jak „Kusy" miał „Memoriał Czesława Cybulskiego (28 czerwca, Poznań), „Opolski Festiwal Skoków" (5 lipca, Opole) czy „Golden Sand" (17 sierpnia, Międzyzdroje).

Na każdej z tych imprez, polscy kibice mogli na własne oczy podziwiać wielkie gwiazdy światowej lekkoatletyki.

Tym razem „Memoriał Janusza Kusocińskiego" ponownie zawita do Chorzowa i „Kotła Czarownic".

Pierwsza edycja zawodów odbyła się 20 czerwca 1954 roku w Warszawie. Przez wiele lat główną areną zmagań był Stadion Dziesięciolecia. Na trybunach gromadziło się wówczas wiele tysięcy fanów tego sportu.

Okazjonalnie zawody organizowano także m.in. w Poznaniu, Bydgoszczy i Lublinie. W latach 2011-2017, „Memoriał Janusza Kusocińskiego" gościł w Szczecinie, a od 2018 roku, rozgrywany jest na Stadionie Śląskim.

Dzisiaj mało kto pamięta, że właśnie w trakcie tej imprezy, Marian Woronin ustanowił bajeczny rekord Polski w biegu na dystansie 100 metrów.

9 czerwca 1984 roku, na stadionie stołecznej Skry, król europejskiego sprintu uzyskał oficjalny czas 10.00, ale pomiar elektroniczny pokazał dokładne 9.992!

Wówczas był to również rekord Starego Kontynentu. Zresztą do dzisiaj żaden Polak nie pobiegł tak szybko.

A co nas czeka w tym roku?

eprasa.pl 1931e0d12f

S24 **sportowy24.pl**

sport

ŻUŻEL

Bartosz Zmarzlik w Vojens stracił pozycję lidera „generalki" mistrzostw świata
str. 22

EUROVOLLEY MĘŻCZYZN



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Na mistrzostwach Europy Polacy bronią tytułu i grają o awans do igrzysk olimpijskich
str. 21

PIŁKA NOŻNA

Waldemar Prusik: Po prostu nas nie stać na rezygnację z Roberta Lewandowskiego
str. 20

Klaudia Kazimierska na mecie wyprzedziła mistrzynię Europy Georgię Hunter Bell rewanżując się za czempionat Starego Kontynentu



FOT. EPA/PAP

Klaudia Kazimierska pierwszą Polką z trofeum Ultimate Championship. W imponującym stylu wygrała bieg na 1500 m w Budapeszcie *str. 23*

eprasa.pl 1931e0d12f